

POLSKIE KOŁĘDY NA WĘGRZECH I WYWIAD Z KAROLINĄ RĄCZ
ADWENTOWE OKNA I PRZESŁANIE JÁNOSA KOLLÁRA I HISTORIA JAK Z FILMU
HENRYK SŁAWIK MOTYWACJE WIELKIEGO POLSKIEGO „SPRAWIEDLIWEGO”

polonia węgierska

PREZENT POD CHOINKĘ:

FRAGMENT NIEPUBLIKOWANEJ JESZCZE KSIĄŻKI “MÁRTA MÉSZÁROS – REŻYSERZYCA” – STR. 10
„ŻYJĘ DLATEGO, BO CHCĘ COŚ POWIEDZIEĆ” – WYWIAD Z MÁRTĄ MÉSZÁROS – STR. 14



**ŚWIĘTUJEMY RAZEM
Z MÁRTĄ MÉSZÁROS!**

W żłobie leży, Iwo Birkenmajer

MALARZ, RZEŹBIARZ, PASTELISTA, RYSOWNIK, POETA. CZŁONEK ZPAP OD 1995 R. NALEŻY RÓWNIEŻ DO AKWE, SPP, AIAP I KLUBU POLARNEGO WYRÓŻNIONY W KILKU KONKURSACH POLSKICH I ZAGRANICZNYCH, M.IN. W XIX, XX I XXIV PREMIO FIRENZE (FLORENCJA 2001, 2002, 2006) I NA WYSTAWACH MAŁY FORMAT 2013, MAŁY FORMAT 2014 OKRĘGU KRAKOWSKIEGO ZPAP. W 2017 ROKU, W KOLEJNEJ EDYCJI WYSTAWY MAŁY FORMAT ZDOBYŁ PIERWSZĄ NAGRODĘ – ŻŁOTĄ RAMĘ. W 2005 ROKU OTRZYMAŁ NAGRODĘ MINISTRA KULTURY I SZTUKI. SVOJĄ TWÓRCZOŚĆ PREZENTOWAŁ W POLSCE, A TAKŻE, MIĘDZY INNYMI: WE FRANCJI (PARYŻ, COLLIOURE, TOURS), WŁOSZCZACH (RZYM, FLORENCJA), USA (NOWY JORK), DANII, HOLANDII, NIEMCZACH (NORYMBERGA, KOLONIA), AUSTRII (WIEDEŃ), HISZPANII (SEGOWIA), BELGII (BRUKSELA), SZWAJCARII (GENEWA), CHORWACJI (ZAGRZEB) I NA WĘGRZCZACH (SZENTENDRE), ITD. BRAŁ UDZIAŁ W PONAD 200-STU WYSTAWACH, Z CZEGO W PONAD STU INDYWIDUALNYCH.





6 POLSKIE KOLĘDY PO WĘGERSKU



11 „MÁRTA MÉSZÁROS – REŻYSERZYCA”



19 MOTYWACJE HENRYKA SŁAWIKA

4 – OD REDAKCJI

TEMAT MIESIĄCA:

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA

6 – MARZENA JAGIELSKA

WYWIAD Z KAROLINĄ RÁC



7 – JERZY CELICHOWSKI

POLSKA KOLĘDA NA WĘGRZECH

KULTURA. FILM

10 – MAŁGORZATA TAKÁCS

WĘGERSKA REŻYSERZYCA

11 – EWA TELEGA, EWA MARKOWSKA –RADZIWIŁOWICZ
„MÁRTA MÉSZÁROS – REŻYSERZYCA”

12 – MAŁGORZATA TAKÁCS

„A MAGYAR RENDEZŐNŐ”

13 – EWA TELEGA, EWA MARKOWSKA –RADZIWIŁOWICZ
„MÉSZÁROS MÁRTA– FILMRENDEZŐNŐ”

14 – KATA GYÜRKE, FIDELIO

WYWIAD Z MÁRTĄ MÉSZÁROS

KULTURA. LITERATURA



16 – MARZENA JAGIELSKA

PRZESŁANIE JÁNOSA KOLLÁRA

17 – KONRAD SUTARSKI

CZY TO KSIĄŻKA AUTOBIOGRAFICZNA?

HISTORIA



18 – GRZEGORZ ŁUBCZYK

HENRYK SŁAWIK. MOTYWACJE WIELKIEGO POLSKIEGO
„SPRAWIEDLIWEGO”

KURIER SZKOLNY

OGÓLNOKRAJOWA SZKOŁA POLSKA NA WĘGRZECH



22 – BASIA VIRÁGH

BYŁA ZABAWA, DOBRZE SIĘ DZIAŁO!

23 – BUDAI ANNAMÁRIA

ADWENTOWE OKNA

SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP

24 – ELA HORVÁTH

KIERMASZ W „TÖRÖKVESZIE”

25 – IGA KOLASIŃSKA

HISTORIA JAK Z FILMU

ŻYJ Z PASJĄ

26 – EMILIA KOVALCSIK

GDY ŻYCIE TRACI SMAK



Szanowni Państwo,

Tematem polskich tradycji bożonarodzeniowych zajmujemy się już od kilku miesięcy. Głównie tym pustym miejscem przy stole, pozostawionym dla zbłąkanego wędrowca. Kryzys na granicy polsko-białoruskiej nagłośnił pytanie, czym owa słynna polska gościnność dziś jest. Dlaczego stawimy dodatkowe nakrycie na wigilijnym stole, skoro nie mamy zamiaru nikogo przyjmować. I nie chodzi tu „tylko” o migrantów na naszej wschodniej granicy, bo ci biedni ludzie zostali już tak upolitycznieni, że strach cokolwiek powiedzieć, a nie daj Boże im pomóc, by nie dostać kamieniem zarzutu „bycia zdrajcą Polski”, „burą szmatą”, „lewackim pomiotem”, że wspomnę tylko najłagodniejsze.

Podobno polska gościnność odnosi się tylko do wędrowca białej rasy, chrześcijanina i najlepiej jeszcze mówiącego w naszym ojczystym języku.

Moim zdaniem to i tak bardzo optymistyczna wizja.

Kto z nas przyjął takiego „swojskiego” zbłąkanego wędrowca na choć jeden, ten magiczny w naszej kulturze wieczór, kiedy nawet zwierzęta o północy ludzkim głosem przemawiają?

Nie słyszeliście ich jeszcze? Może warto sobie zadać pytanie, które ze stworzeń bożych chciałoby dziś przemówić naszym ludzkim głosem?

Wyobraźmy sobie, że w tych ciemnych czasach cud się staje, „Bóg się rodzi, moc truchleje”, miłość bliźniego zwycięża, „ciemna noc w jasności promienistej brodzi”.

**Gloria, gloria, gloria,
In excelsis Deo!**

Ale byłoby pięknie!

Marzena Jagielska
redaktorka naczelna

MIESIĘCZNIK WĘGERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MARZENA JAGIELSKA

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA

KOREKTA JĘZYKOWA / KORREKTÚRA: MAŁGORZATA TAKÁCS

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: JERZY CELICHOWSKI, EMILIA KOVALCSIK, ALICJA NAGY,

MAŁGORZATA TAKÁCS, ELŻBIETA HORVÁTH, SŁAWEK ZABAGŁO, MICHAŁ ZABŁOCKI

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1 2613479, REDAKCJA.POLONIA@GMAIL.COM



DRUKARNIA / NYOMDA: PANINÓNYA NYOMDA KFT

WERSJA W PDF DOSTĘPNA ONLINE/A PDF VERZIÓ ONLINE MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGIERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

ROCZNA PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGERSKA” (12 NUMERÓW)

I JEJEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2021 WYNOŚI DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGERSKA HAVILAP (12 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2021. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

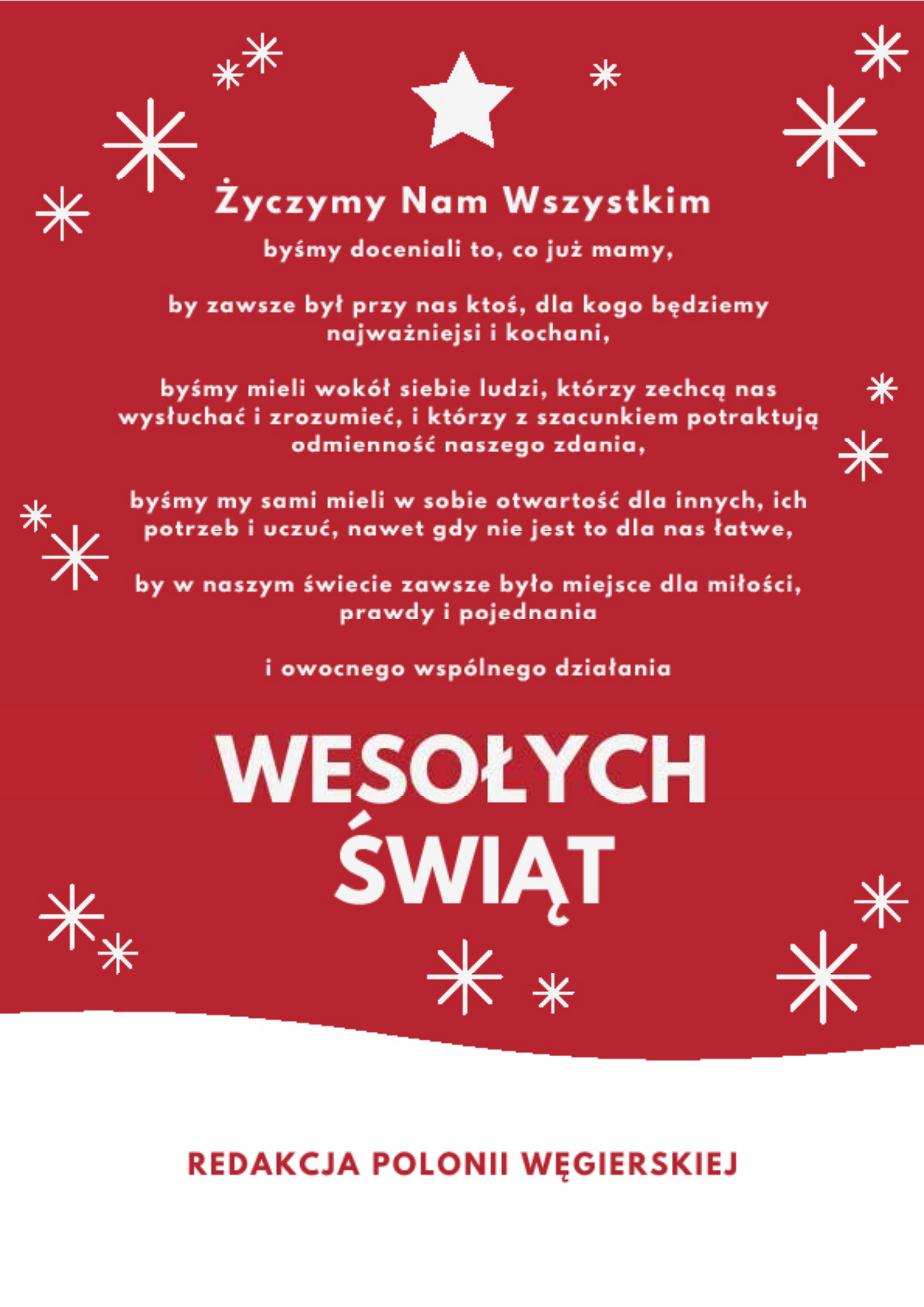
PŁATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

KgH: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA NA NUMERY WCZEŚNIEJSZE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYCH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.



Życzymy Nam Wszystkim

byśmy doceniali to, co już mamy,

by zawsze był przy nas ktoś, dla kogo będziemy
najważniejsi i kochani,

byśmy mieli wokół siebie ludzi, którzy zechcą nas
wysłuchać i zrozumieć, i którzy z szacunkiem potraktują
odmienność naszego zdania,

byśmy my sami mieli w sobie otwartość dla innych, ich
potrzeb i uczuć, nawet gdy nie jest to dla nas łatwe,

by w naszym świecie zawsze było miejsce dla miłości,
prawdy i pojednania

i owocnego wspólnego działania

**WESOŁYCH
ŚWIĄT**

REDAKCJA POLONII WĘGERSKIEJ

POLSKIE KOŁĘDY PO WĘGIERSKU

KAROLINA RÁČZ PODCZAS SESJI NAGRANIOWEJ
POLSKICH KOŁĘD PO WĘGIERSKU, KRAKÓW 2021

Z Karoliną Rácz spotkałam się w pierwszą niedzielę adwentu w Krakowie. Umówiliśmy się w zaproponowanym przez nią miejscu, w Charlotte obok Starego Teatru. Żadna z nas nie spodziewała się, że będą tam takie tłumy. Nawet na zewnątrz stała kilkumetrowa kolejka. Może to dlatego, że wszystkie bilety na „Dziady” zostały już wyprzedane? Czy może raczej serwowany w Charlotte pomysł na francuski szyk w Polsce cieszy się takim braniem? A może i jedno, i drugie. A nawet trzecie. Mimo gwaru udało się nam porozmawiać. O czym? Przekonajcie się sami. (Możecie sobie wyobrazić, że pewne, bardziej poufne słowa zagłuszył dźwięk sztućców, odstawianych szklanek i wesołych rozmów przy sąsiednich stołach. A w samo południe słychać było hejnał mariacki!).

Z Karoliną Rácz, producentką i współtwórczynią projektu LeMa, rozmawia Marzena Jagielska

W ramach projektu LeMa powstała publikacja zatytułowana „Polskie kolędy po węgiersku” zawierająca płytę CD z 12 polskimi kolędami po węgiersku i książkę z tekstami utworów w obydwu językach ilustrowaną świątecznymi grafikami autorstwa Iwo Birkenmajera.

W skład zespołu wykonującego polskie utwory wchodzi:

- Karolina Rácz - producentka, tłumaczenie tekstów na węgierski & śpiew
- Grzegorz Szydłak - gitara klasyczna, akustyczna, elektryczna, gitara basowa, wokół, aranżacja
- Marek Batorski - saksofon tenorowy i sopranowy
- Marek Woźniak - perkusja, instrumenty perkusyjne
- Waldemar Gołębski - instrumenty klawiszowe, mix & mastering

Projekt został zrealizowany dzięki wsparciu Fundacji im. Wacława Felczaka i Ambasady RP w Budapeszcie w ramach Memorandum of Understanding (MoU).

LeMa
project

Czujesz się bardziej Polką czy Węgierką?

Mimo że moja mama jest Polką i urodziłam się w Polsce, czuję się bardziej Węgierką. Kiedy miałam kilka miesięcy sprowadziliśmy się na Węgry, gdzie spędziłam większość swojego dotychczasowego życia. To język węgierski jest moim językiem ojczystym. Polskiego zaczęłam uczyć się już jako dorosła osoba i choć opanowałam go całkiem dobrze, to wciąż nie mam w nim takiej łatwości jak w węgierskim.

Kiedy i jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką?

To było jeszcze w szkole średniej. Uczęszczałam do Gimnazjum Reformackiego im. Árona Sziládyego w Kisbunthalas i tam zapisałam się do szkolnego chóru. Później, po przeprowadzce do Budapesztu, wstąpiłam do chóru Golgota Gospel. Potem była kilkuletnia przerwa, a potem przyjechałam do Krakowa, poznałam zespół Workaholic i znów wróciłam do śpiewania.

Dlaczego Kraków?

Kraków podobał mi się zawsze i wciąż uwielbiam to miasto. Myślę, że zostanę tu na dłużej. Przyjechałam tu do pracy, a kiedy poznałam muzyków z Workaholic i zaczęłam z nimi występować - graliśmy też koncert w Budapeszcie i w Pecz - pomyślałam, że dobrze byłoby wzmocnić moją edukację muzyczną. I zdecydowałam się na studia muzyczne na Krakowskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej na wydziale wokalnym.

Podczas kilkuletniej współpracy z Workaholic poznałam wielu innych muzyków, między innymi Grzeska Szydłaka, gitarzystę, z którym razem zaczęliśmy pracować nad projektem LeMa. Ja zajęłam się pisaniem i tłumaczeniem tekstów, a Grzesiek aranżacją muzyczną. Nasz pierwszy wspólny występ odbył się w siedzibie Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego podczas spotkania bożonarodzeniowego. A wszystko to dzięki znajomości Grzeska z Iwem Birkenmajerem i Markiem Batorskim, który jest malarzem,

ale i saksofonistą. Co roku graliśmy na tych spotkaniach; repertuar coraz bardziej się poszerzał i tak powoli powstał materiał na płytę.

Najpierw nagraliśmy tylko jedną kolędę, na próbę. Zamieściliśmy ją na FB. Potem następne dwie już w studio u Waldemara Gołębskiego, a rok temu udało się nam nagrać kolejne trzy utwory, które publiczność bardzo ciepło przyjęła. Nawizałam kontakt z Instytutem Polskim i z Ambasadą RP w Budapeszcie, a także Fundacją im. Wacława Felczaka. Założyłam własną działalność, ubiegałam się o dofinansowanie i udało się!

Działalność gospodarczą na Węgrzech założyłaś specjalnie ze względu na dofinansowanie na tą płytę?

Tak, tylko ze względu na to dofinansowanie, normalnie pracuję na cały etat w firmie w Krakowie jako buyer (kupiec), a po godzinach nauczam też węgierskiego. Polskim partnerem przy produkcji tej płyty jest Fundacja MBW ART z Krakowa.

Kiedy składaliście wniosek o dofinansowanie, to materiał na płytę był już gotowy?

Nie, skądże. Mieliśmy przygotowanych pięć utworów.

Te pięć utworów to były już nagrania studyjne?

Tak, ale musieliśmy jeszcze dograć dodatkowe wokale, instrumenty klawiszowe i perkusję. Dzięki grantowi mogliśmy właśnie to zrealizować.

Ile jest wszystkich utworów na płycie?

Dwanaście, jak dwanaście potraw na wigilijnym stole w Polsce. Jedenaście tekstów jest po węgiersku, a ostatnia kolęda „Cicha noc” jest po węgiersku i po polsku.

Jak powstały węgierskie teksty kolęd? Są to wierne tłumaczenia polskich tekstów, czy raczej swobodna improwizacja na dany temat?

Zawsze starałam się zachować pierwotny tekst, ale na przykład w utworze „Na całej polaci śnieg”, zmieniłam bardzo wiele. I jak wysłałam tekst spadkobiercom praw autorskich do akceptacji, to powiedzieli, że rzeczywiście jest to zupełnie inny tekst, ale wierzą, że będzie dobrze brzmieć po węgiersku i zgodzili się na moją wersję.

Spadkobiercom przesłałaś tłumaczenie tłumaczenia?

Dokładnie. Najpierw musiałam przetłumaczyć tekst pastorałki na węgierski, tak by pasował też do melodii, a później ten mój tekst musiałam przetłumaczyć dla nich na polski. Zresztą to jest jedyna pastorałka na tej płycie, pozostałe utwory to tradycyjne polskie kolędy.

Czy spotkania wigilijne w Związku Artystów Plastyków w Krakowie były dla Ciebie inspiracją do stworzenia płyty z polskimi kolędami po węgiersku, czy też były realizacją czegoś, co już wcześniej zaczęło kiełkować?

Wszystko się zaczęło o wiele, wiele wcześniej u mojej polskiej babci. Kiedy byłam dzieckiem, prawie każde święta spędzaliśmy u niej w Jarosławiu. To tam po raz pierwszy usłyszałam polskie kolędy. Na Węgrzech raczej nie ma zwyczaju wspólnego śpiewania kolęd, a w Polsce w czasie świąt słychać je było prawie wszędzie: w domu, w kościele, a także na ulicach. Pamiętam jak mali kolędnicy chodzili od domu do domu. Dla mnie to było zupełnie nowe i bardzo mi się podobało. Melodie tych kolęd były bardzo radosne.

W tym roku święta będziesz spędzać w Polsce, czy na Węgrzech?

Na Węgrzech, będę u mamy. Będziemy razem słuchać mojej płyty i wspólnie śpiewać nasze kolędy. (śmiech)

Poza występem u mamy masz jakieś plany koncertowe jeszcze przed świętami?

Tak. 6 grudnia gramy pierwszy koncert prezentujący tą płytę w „Piwnicy pod Baranami”, a 12 grudnia wystąpimy w Instytucie Polskim w Budapeszcie.

Piwnica pod Baranami - miejsce legenda. Będzie to Twój pierwszy występ w tym miejscu?

Nie. Koncertowałam już tu wcześniej z Workaholicami. Co prawda teraz z różnych powodów mamy przerwę w graniu, ale mam nadzieję, że będziemy jeszcze kontynuować naszą współpracę. Przetłumaczyłam na węgierski kilka ich autorskich tekstów. Może kolejna płyta polsko-węgierska byłaby właśnie z nim? Zespół Workaholic współpracuje z muzykami z różnych kultur, na przykład z muzykami z Irlandii i Szkocji, więc ta międzynarodowa atmosfera się tam już dobrze zadomowiła.

A poza Tobą współpracują już z kimś z Węgier?

Nie. Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Na koniec zadam Ci jeszcze pytanie o przyjaźń-polsko-węgierską. Myślisz, że coś takiego istnieje?

Tak, sama tego często doświadczam. To jest zabawne, jakie różne skojarzenia mają ludzie. Często wiążą się one z węgierską muzyką, z zespołem Omega. Zdarza się, że podczas koncertów proszę mnie bym zaśpiewała „Dziewczynę o perłowych włosach”. Ten utwór kojarzy im się z młodością. Poza tym często wspominają węgierskie jedzenie, podróże do Hajdúszoboszló, do Debreczyna czy Budapesztu, gdzie byli ostatnio jakieś dwadzieścia-trzydzieści lat temu, ale nadal pamiętają Węgrów, którzy im wtedy udzielili pomocy, mimo iż nic nie rozumieli w tym języku, to co mówili brzmiało bardzo serdecznie. Bardzo mi miło to słyszeć. Także w przypadku młodszej generacji widzę, że ta obopólna sympatia jest kontynuowana. Wśród moich uczniów węgierskiego jest kilka osób, które uczą się tego języka i chcą poznać kulturę Węgier ze względu na chłopaka lub dziewczynę.

Odnoszę wrażenie, że gdy Polacy się dowiadują, że jestem z Węgier, to stają się bardziej otwarci i życzliwi.

Dziękuję za rozmowę, a Czytelników zapraszam do wspólnego polsko-węgierskiego kolędowania z projektem LeMa, którego celem jest zapoznanie Węgrów z tradycyjnymi polskimi kolędami, a Polakom pokazanie znanych utworów w nowej aranżacji i w tym często niezrozumiałym, ale jakże przyjaźnie brzmiącym języku.

Przyjazd zespołu do Budapesztu nieestety został odwołany ze względu na chorobę jednego z członków zespołu, ale Karolina zapewniła mnie telefonicznie, że już pracują nad przygotowaniem koncertu online.



ALBUM „POLSKIE KOŁĘDY PO WĘGERSKU”
ZAWIERA KSIĄŻKĘ Z TEKSTAMI 12 POLSKICH
KOŁĘD PO POLSKU I WĘGERSKU I CD



POLSKA KOŁĘDA NA WĘGRZECH

MARGIT DEZSŐNÉ BOZSIK I VIKTÓRIA GÁBORNÉ JURECSKA
PODŁAS WIZYTY W SZKOLE POLSKIEJ PRZY AMBASADZIE
W 2013 ROKU, TO IM I WIELU INNYM DERENCZANOM
ZAWDZIĘCZYMY PRZETRZANIE KOŁĘDY.

Niewielka polska mniejszość na Węgrzech może się szcycić posiadaniem własnej, kilkusetletniej kołody – tak) wynika z moich badań nad derenczką pastorałką „Kiedy jasno gwiazda”.

Zetknąłem się z nią podczas wigilii w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie w grudniu 2013. Wzięły w niej udział panie z zespołu Drenka Polska. Opowiadały o historii wsi, a także zaśpiewały parę piosenek, między innymi tę właśnie kołędę. Dały mi jej tekst w dziwnej nieco pisowni, głównie opartej na węgierskiej transkrypcji, ale też zawierającej „e” z kropką. Był on dla mnie w dużej mierze zrozumiały, w części dlatego, że językowo bliski był współczesnej polszczyźnie, a także po prostu dzięki kontekstowi, bo o czym w końcu może być mowa w pastorałce?

Postanowiłem spróbować się więcej o niej dowiedzieć. Napisałem w tej sprawie do dwóch muzykologów zajmujących się muzyką Podhala – to stamtąd trafili na Węgry derenczanie. Żaden z nich nie potrafił o niej niczego powiedzieć, a sprawdzali nawet w źródłach dziewiętnastowiecznych. Jeden wspominał jednak, że warto sprawdzić w słowackiej części Spiszu.

Udało mi się znaleźć specjalistkę od kultury spiskiej na Słowacji, która ją natychmiast rozpoznała. *To je slovenská*

koleda! Napisała i dołączyła szereg linków do jej nagrań. Zresztą nie tylko po słowacku (bądź też w lokalnej gwarze – tego nie jestem w stanie ocenić), ale w gwarze łemkowskiej.

Okazało się więc, że ta kołoda jest popularna na Słowacji, ale w Polsce nieznaną. Pojawiło się niewypowiedziane, a ciekawe pytanie: czy może derenczanie mają więcej wspólnego ze współczesnymi Słowakami niż Polakami?

Zacząłem głębiej szukać i skontaktowałem się ze znawcami muzyki Podhala: Janem Karpiem Bulecką oraz Krzysztofem Trebuniem Tutką, którzy cierpliwie i wyczerpująco odpowiadali na moje pytania, za co jestem im ogromnie wdzięczny.

Dowiedziałem się o skomplikowanej sytuacji narodowościowej na Spiszu (większa część regionu leży na Słowacji), skąd wywodzi się derenczanie. To napisał mi Jan Karpiel Bulecka:

Cudowne jest to, że ci ludzie jako Spiszacy zachowali polską świadomość narodową. Po prostu wyemigrowali ze

Spisza jeszcze przed słowacką, późniejszą czechosłowacką, indoktrynacją. (...) Dziś spiscy górale na Słowacji za Polaków się nie uważają, choć mówią, grają i noszą się po naszymu. Smutne, ale jest to robota Węgrów, którzy nie dali polskiego księdza ani nauczyciela z obawy przed utratą kawałka terytorium. Woleli dać Słowaków, aby im namieszać w głowach. I tak im z tego nic nie wyszło, bo znaczna część słowackich Spiszaków i Orawian uważa się za Górali a nie Słowaków, ale też nie Polaków. Obecna słowacka władza jak kiedyś czechosłowacka wpiera im, że są takim małym słowiańskim narodem i przeciwstawiają im literacką polszczyznę jako dowód. Oni natomiast doskonale ten język rozumieją i szybko się go uczą.

Te informacje uzupełnił Krzysztof Trebunia Tutka:

Na Spiszu przez wieki mieszkali też Rusini (zwani po polskiej stronie Łemkami), którzy mieli poczucie odrębności etnicznej (pismo, religia), ale nie utożsamiali się wprost z Ukrainą. Do dziś niektórzy uważają się za grupę górali ruskich stanowiących odrębny naród

(w 1918 r. utworzyli nawet Ruską Ludową Republikę Łemków), a inni uważają się za ruską (łemkowską) grupę etniczną narodu ukraińskiego.

A to Jan Karpiel Bulecka napisał mi o samej kolędzie:

Uprzejmie informuję, że odsłuchałem wszystkich wersji i jest to jak z tego wynika kolęda słowacka, ale w polskojęzycznych częściach Spisza, Orawy czy Kysuc ludność tłumaczyła sobie teksty w naturalny sposób. Siłą rzeczy powstawały tzw. makaronizmy celem utrzymania rymu. Baby z Derenka śpiewają „kie jasno gwiozda” a nie „ked jasna hvezda”, jedynym słowakizmem jest użycie „lem” ale kiedyś było to powszechne i na Podhalu. Jak Pan słyszy i Rusnacy i Łemkowie mają swoją wersję. Bo różnice językowe są niewielkie.

Ciekawe rzeczy dodał Krzysztof Trebunia Tutka:

Przez cały okres powojenny, a nawet w okresie międzywojennym Spisz był dość mocno podzielony granicą. Mimo kontaktów zespołów regionalnych, spotkań podzielonych granicą rodzin, pracy w strefie nadgranicznej, nie było tak mocnego przenikania repertuaru ludowego jak wcześniej (Austro-Węgry).

Te nagrania współczesne niczego do końca nie przesądzają, bo oczywiście są po słowacku, ale tak się dzieje też po polskiej stronie, że gwara stopniowo upodabnia się do języka ogólnopolskiego.

Myślę, że w tradycji muzycznej najpiękniejszą rzeczą jest właśnie to przenikanie motywów muzycznych, tanecznych i słownych pomiędzy Słowakami, Rusinami (Łemkami) i Polakami. Wielu czuje się członkami dwóch (lub trzech) narodów (mieszane pochodzenie, mieszane małżeństwa itd.) Dzięki Bogu (i Unii Europejskiej) – dziś można dość spokojnie się do tego przyznać. Na swoich koncertach (Trebunie-Tutki, Śleboda, Kapela Młodych Tutków) podkreślam nasze polskie (małopolskie), ale też karpackie pochodzenie.

Wydaje mi się, że kolęda jest ze Spisza (raczej części obecnie należącej do Słowacji, ale kiedyś będącej też w granicach

Rzeczypospolitej – jak Stara Lubownia i pozostałe 14 „miast spiskich” danych przez Zygmunta Luksemburczyka w zastaw królowi polskiemu). Mogła mieć więc swoje wersje w gwarze spiskiej (polsko-słowackiej) i ruskiej (rusnackiej), a potem została zaadaptowana do języka ogólnosłowackiego (2 poł. XX w). Tak stało się z wieloma melodiami z tamtych stron.

A Jan Karpiel Bulecka sprawił mi wspaniały prezent podając tekst kolędy napisany gwarą góralsko-spiską oczyszczony z węgierskich naleciałości.

KIEDY JASNO GWIOZDA z njeba wychodziła
wtedy Panienka Maryja syna porodziła.
Jak Go porodziła, siumnie mu śpiwała
Loloj, luloj synu Boski bo jo by barz spała.
Mamo moja mamó, cekoj lem godzinke
Nim jo zońde jaz do raju po twojom pierzynke.
Oj synu mój synu jakbyś ty to zrobił
Nie minena lem godzinka jageś sie narodził.
Mamo moja mamó, cy bedzies wierzyła
Ze jo stworzył niebo i ziym i całom nature.

Nasza derencka kolęda ma więc po prostu spiskie korzenie, a ponieważ spiska kultura stała się częścią i polskiej, i słowackiej, a także rusińskiej kultury, to i do nich kolęda należy, choć znana jest akurat na Słowacji a nie w Polsce. Dzięki Derenkowi obecna jest i w kulturze polskiej na Węgrzech. Jest unikalna, warto ją kultywować.

Dodać muszę, że moje badania miały charakter zupełnie amatorski i możliwe, że gdyby ktoś kompetentny zajął się kolędą na poważnie, mógłby dotrzeć do innych informacji wyciągając odmienne wnioski. Temat nie jest więc zamknięty.

Jerzy Celichowski

Kolęda z Derenka



Zapis nutowy kolędy: Juli Deák. Dziękujemy!

Jak Go porodziła, siumnie mu śpiwała
Loloj, luloj synu Boski bo jo by barz spała.
Mamo moja mamó, cekoj lem godzinke
Nim jo zońde jaz do raju po twojom pierzynke.
Oj synu mój synu jakbyś ty to zrobił
Nie minena lem godzinka jageś sie narodził.
Mamo moja mamó, cy bedzies wierzyła
Ze jo stworzył niebo i ziym i całom nature.

Kolęda z Derenka
„Kedé jaszna gjozda” jest
dostępna na kanale Youtube

WĘGIERSKA RÉŽYSERZYCA

W tym roku Europejska Akademia Filmowa, której prezydentką od 2020 roku jest Agnieszka Holland, postanowiła przyznać nagrodę za całokształt twórczości Márcie Mészáros. To pierwszy raz, gdy laureatką wyróżnienia za życiowe dokonania jest reżyserka ze wschodniej Europy. Serdecznie gratulujemy!

Márta Mészáros jest pierwszą węgierską reżyserką. Szkołę filmową ukończyła w Moskwie, gdyż w tamtych czasach węgierska uczelnia nie przyjmowała kobiet na wydział reżyserii.

Bezkompromisowa i konsekwentna buntowniczką, opowiadająca przede wszystkim o losach kobiet w społeczeństwie silnie patriarchalnym. Niezwykle utalentowana intelektualistka odważnie komentująca trudne czasy, w których przyszło jej żyć; często w oparciu o własne, dramatyczne doświadczenia.

W 1968 roku nakręciła „Dziewczynę” – pierwszy w historii pełnometrażowy film zrealizowany na Węgrzech przez kobietę, w 2017 roku swój ostatni film pt. „Zorza polarna”. W ciągu 50 lat była autorką kilkudziesięciu filmów fabularnych, między

innymi obrazu „Dziewięć miesięcy” (1976), który oprócz znaczących nagród, po wieloma względami był przełomowy: była to pierwsza produkcja Márti Mászáros w kolorze i prawdopodobnie pierwsza fabuła, pokazująca nagranie prawdziwego porodu.

Na planie poznała Jana Nowickiego, którego polecił jej Andrzej Wajda. Związek Márti z polskim aktorem i z Polską, przetrwał ponad 30 lat. Od kilkudziesięciu lat przyjaźni się również z polską aktorką Ewą Telegą, która zagrała w kilka filmach w ostatnich latach, a która jest współautorką książki o pierwszej węgierskiej reżyserce.

Małgorzata Takács

Książka „Marta Meszaros - REŻYSERZYCA” ma opowiedzieć o losach wybitnej reżyserki, o jej niezwykłym życiu, o jej feminizmie mimo woli. A przede wszystkim o kobietach – aktorkach, które były ważne w jej życiu. Romy Schneider, Isabelle Huppert, Marinnie Vlady, Mai Morgenstern, Krystynie Jandzie, Lili Monori, Giulietcie Masinie czy Hannie Polony.

O festiwalach, o Złoty Niedźwiedziach i o Złoty Palmach. Nie jest to wywiad rzeka, snująca się opowieść czy biografia. Książce ma być bliżej do zbioru krótkich opowiadań, wynikających ze sposobu mówienia Marty, z jej oryginalnej narracji. Jest w tych opowiadaniach i historia Rosji, która zabiła jej rodziców, i historia kina europejskiego, ale przed wszystkim jest historia kobiety, która złamała wszystkie możliwe tabu- została pierwszą reżyserką na Węgrzech, jedną z pierwszych w Europie, jako pierwsza pokazała w filmie rodzącą aktorkę, żyła jak chciała, z kim chciała, w wolnych związkach. Jako pierwsza kobieta na świecie wygrała Berlinale, w 1975 roku odebrała Złotego Niedźwiedzia z rąk Claudii Cardinale.

Razem z Ewą Radziwiłowicz znamy Martę jakieś 1000 lat, znamy prawie wszystkie jej tajemnice, dlatego chcemy o tym opowiedzieć.

Ewa Telega

EWA TELEGA

EWA MARKOWSKA -RADZIWIŁOWICZ

MÁTRA MÉSZÁROS - REŻYSERZYCA

FRAGMENT

ZŁOTY NIEDŹWIEDŹ

Kiedy zrobiłam „Adopcję” i film dostał Złotego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie to Węgrzy, w ogóle się już prawie do mnie nie odzywali, o filmie pisano źle. Dzisiaj myślę, że oni trochę się mnie bali. Jakaś dziwna kobietka, skończyła szkołę w Moskwie, ojciec zginął w Rosji, macocha była wysoko postawioną komunistką, to mi na pewno trochę pomagało. Wszystko co działo się obok mnie było dla nich dziwne, to było dla nich za dużo. Jedyne obawy jakie zgłaszali, gdy przynosiłam scenariusz, to dlaczego główną bohaterką jest znowu kobieta. Cierpliwie wyjaśniałam, że chcę opowiadać o tym co mnie interesuje. Pamiętam, że się nie bałam mówić prawdy, nie wiem dlaczego, ale się nie bałam /pauza/...Chociaż nie, wiem dlaczego się nie bałam. Kiedyś długo o tym myślałam i nagle zrozumiałam, że ja dlatego się nie boję, bo mi zabrali i ojca i matkę.

Zniszczyli ich, zostałam sama i dlatego ja mam prawo mówić prawdę. „Adopcja” jest bardzo ważnym filmem w moim życiu. To był moment, który określił moją późniejszą drogę artystyczną. Ten film przerzucił mnie jakby w inne życie, ale przede wszystkim dał mi poczucie bezpieczeństwa. Myślę, że wtedy znalazłam swój styl i zrozumiałam, że to jest moja droga, droga którą pójdę dalej. „Adopcji” zawdzięczam nowe życie, nowy sposób myślenia, a przede wszystkim pewność siebie. I nie chodzi tylko o to, że wygrałam tym filmem Festiwal w Berlinie, to było coś więcej... Nigdy nie przywiązywałam wagę do nagród.

Na początku, w ogóle nie rozumiałam co to znaczy, że dostajesz jakąś nagrodę. Czy to znaczy, że pójdziesz do przodu, coś tam się z tobą wydarzy?

Dopiero jak dostałam pierwszą, potem drugą nagrodę, to zrozumiałam, że to jednak ma znaczenie. A z drugiej strony, dla mnie ważne było to, co będę robić dalej. To co zrobiłam już mnie nie interesowało. Może to wynikało z mojego dzieciństwa, że ja nigdy nie patrzyłam w tył, to co za mną było nieważne. Coś było skończone i dobrze, ale dla mnie ważne już było tylko to co będzie następne. Może to było tak, że kiedyś postanowiłam nie oglądać się za siebie. Nigdy niczego nie rozpamiętywałam, **całe życie parłam do szczęścia.**

To miło, że są te palmy, te niedźwiedzie - srebrne, złote. Ale to tylko figurki. Stoją sobie tu gdzieś na półkach i się kurzą. A Grand Prix z Cannes nigdzie się nie mieści, więc za fotelem. A reszta nagród nawet nie wiem gdzie. Ale pierwszego niedźwiedzia pamiętam, to był Berlin 1975 r. Pamiętam go, bo akurat ta nagroda w jakiś sposób zmieniła moje życie. Dostawałam

już nagrody na różnych festiwalach, ale o ważnych festiwalach, nie wiedziałam nic.

My przedstawiciele państw Europy wschodniej, byliśmy na tych festiwalach trzecim światem. Portier nie otwierał przed nami drzwi, pomimo naszych strojów wieczorowych, nie przyjeżdżały po nas limuzyny. Powoli, spacerkiem szliśmy do pałacu festiwalowego, gdzie pokazywano nasze filmy.

Bankiety polegały na tym, że ówczesny szef kinematografii, Dosai, przynosił do pokoju kilka butelek wina i kanapki i tak świętowaliśmy. Dlatego nie wiązałam zbyt wielkich nadziei z moim małym, czarno- białym filmikiem. Byłam bardzo zaskoczona gdy ostatniego dnia przyszedł do mojego pokoju szef kinematografii węgierskiej i zapytał:

- Pani Marta, czy masz jakieś ładne ubrania.

- No nie wiem, mam taką bluzeczkę, pokażę panu.

No tak pooglądał, pooglądał i w końcu powiedział, żebym ją ubrała. Nie rozumiałam dlaczego i po co, no to wyjaśnił mi, że jedziemy razem samochodem na zakończenie festiwalu, bo może odbierzemy nagrodę. Upierałam się, że nie chcę tam jechać, nie chce gadać z ludźmi, nie znam niemieckiego. Film przecież już zobaczyli, ja swoje zrobiłam. Pójdę sobie na spacer. Upierał się, że muszę z nim iść, bo będzie rozdanie nagród. Wreszcie powiedział, żebym nie gadała głupot. Jako ostateczny argument dodał:

- Chodź bo może dostaniesz nagrodę.

- No dobrze może dostanę nagrodę, ale dlaczego mam tam siedzieć?

Koniec końców wreszcie umówiliśmy się na dole. No i dostałam wtedy główną nagrodę. Na gali siedziałam w kąciку, nie rozumiałam po niemiecku i nagle ludzie wstając z miejsc zaczęli krzyżeć; Mejarosz, Mejarosz... Mnie się wydawało, że oni mnie wołają, ale nie byłam pewna. Niby moje nazwisko, ale może nie moje. Wreszcie zrozumiałam, że to o mnie chodzi i ruszyłam na scenę. Stała przede mną piękna kobieta, która trzymała Złotego Niedźwiedzia. Była to Claudia Cardinale. Cała sala biła brawo na stojąco. Dziennikarze rzucili się na mnie i wszyscy po kolei pytali:

- Czy ty wiesz, że ty jesteś pierwszą kobietą która wygrała Berlinale, która dostała Złotego Niedźwiedzia?

A ja odpowiedziałam, że nie wiem.

Dziękujemy autorkom za udostępnienie tekstu



MÁRTA MÉSZÁROS (DRUGA OD LEWEJ) Z AKTORKAMI FOT. ARCHIWUM MÁRTY MÉSZÁROS

A MAGYAR RENDEZŐNŐ

A 2020 óta Agnieszka Holland elnökölte Európai Filmakadémia idén életműdíjjal tüntette ki Mészáros Mártát (1934). Ezzel első alkalommal nyerte el az életműért járó díjat kelet-európai filmrendezőnő.

Mészáros Márta az első magyar filmrendezőnő. Tanulmányait Moszkvában végezte, mivel a magyar főiskola abban az időben nem fogadott nőket rendező szakon. Megalkuvásmentes és következetes lázadó, aki mindenekelőtt női sorsokról mesél egy erősen patriarchális társadalomban. Rendkívül tehetséggel bíró értelmiségi, aki gyakran saját drámai tapasztalataira alapozva, bátran kommentálja a nehéz kort, melyben él.

1968-ban forgatta első – egyúttal Magyarország történetének első nő által rendezett – nagyjátékfilmjét, az *Eltávozott napot*, 2017-ben az utolsót, *Aurora Borealis: Északi fény* címmel. 50 éves pályája során több mint húsz nagyjátékfilmet készített, melyek közül a *Kilenc hónap* (1976) jelentős díjai mel-

lett számos egyéb szempontból is kiemelkedő: ez volt Mészáros Márta első színes filmje és valószínűleg az első játékfilm, amely valódi szülést mutatott be.

A forgatáson ismerte meg Jan Nowickit, akit maga Andrej Wajda ajánlott be. Márta kapcsolata a lengyel színésszel és Lengyelországgal több mint 30 éven át tartott. Több tíz évre tekint vissza a barátsága Ewa Telega lengyel színésznővel is, aki az utóbbi években több filmjében is játszott, illetve az első magyar rendezőnőről szóló könyv társszerzője.

Takács Malgorzata

A „Mészáros Márta – FILMRENDEZŐNŐ” című könyv a kiváló filmrendező sorsáról, kivételes életútjáról, önkéntelen feminizmusáról mesél. Mindenekelőtt pedig nőkről – a színésznőkről, akik fontos szerepet játszottak az életében, mint Romy Schneider, Isabelle Huppert, Marina Vlady, Maia Morgenstern, Krystyna Janda, Monori Lili, Giulietta Masina vagy Hanna Polony. A fesztiválokról, az Arany Medvékről és Arany Pálmákról.

Nem beszélgetésfolyam, hömpölygő történet vagy életrajz. Márta beszédstílusának, sajátos elbeszélésmódjának köszönhetően a könyv közelebb áll a novelláskötetekhez. Szó esik Oroszország történetéről, ami megölte a szüleit, ahogyan az európai film történetéről is, de az elbeszélések mindenekelőtt egy olyan nő történetét mesélik el, aki minden lehetséges tabut megtört – Magyarországon elsőként, Európában az első között lett filmrendező, elsőként mutatott be filmjében szülő nőt, úgy élt, ahogyan akart, akivel akart, szabad kapcsolatokban. Az első nő történetét, aki 1975-ben, Claudia Cardinale kezéből átvette a Berlinale fődíját, az Arany Medvét. Ewa Radziwiłowiczcsal vagy ezer éve ismerjük Mártát, ismerjük szinte minden titkát, ezért is szeretnénk mindezt elmesélni.

Ewa Telega

EWA TELEGA

EWA MARKOWSKA -RADZIWIŁOWICZ

MÉSZÁROS MÁRTA – FILMRENDEZŐNŐ

EZÚTON IS KÖSZÖNJÜK A RÉSZLET RENDELKEZÉSÜNKRE BOCSÁTÁSÁT. (A KÖNYV 2022-BEN JELENIK MEG.)

AZ ARANY MEDVE

Amikor megcsináltam az Örökbefogadást és a film Arany Medvét kapott a Berlinálé fesztiválon, a magyarok, akik addigra már-már szóba sem álltak velem, rosszakat írtak filmről. Mai fejjel azt gondolom, félhettek tőlem kicsit.

Furcsa kis nő voltam, aki Moszkvában végzett, az apja Oroszországban halt meg, a mostohaanyja magasrangú kommunista volt, ami valamennyit biztosan segített nekem. Mindaz, ami velem történt, furcsa volt számukra, túl sok volt nekik. Amikor megmutattam a forgatókönyvet, az egyetlen aggályuk, amit megosztottak velem, az volt, hogy miért nő a főhős már megint.

Türelmesen elmagyaráztam, hogy arról akarok mesélni, ami érdekel. Emlékszem, hogy nem féltem igazat mondani, nem tudom, miért, de nem féltem... (Szünetet tart.) Bár egyébként, de, tudom, miért nem féltem. Valamikor sokat gondolkodtam ezen és egyszer csak rájöttem, hogy azért nem félek, mert elvették tőlem apámat és anyámat.

Elpusztították őket, egyedül maradtam, és ezért áll jogomban igazat mondani.

Az Örökbefogadás nagyon fontos film az életemben. Ez a mozzanat határozta meg a későbbi utamat művészként. Ez a film valahogy átemelt egy másik életbe, de mindenekeelőtt biztonságérzetet adott.

Azt hiszem, akkor találtam meg a saját stílusomat és akkor értettem meg, hogy ez az én utam, az út, amin tovább haladok. Az Örökbefogadásnak köszönhetem az új életemet, az új gondolkodásmódomat, de mindenekeelőtt az önbizalmamat. És nem arra gondolok, hogy ezzel a filmmel nyertem meg a berlini fesztivált, több volt annál...

Sosem tulajdonítottam a díjaknak jelentőséget.

Eleinte egyáltalán nem is értettem, mit jelent, ha valami díjat kap az ember. Talán azt jelenti, hogy előre lépsz, hogy történik veled valami? Csak amikor megkaptam az első, aztán a második díjat, akkor értettem meg, hogy mégis van jelentőségük. Másrészt pedig számomra az volt a fontos, mit csinálok legközelebb. Amit befejeztem, már nem érdekelt többé. Lehet, hogy a gyerekkoromból fakad, hogy soha nem néztem hátra; amit magam mögött tudtam, elvesztette a fontosságát. Valami véget ért és jó volt ez így, nekem pedig már csak az volt fontos, mi jön ezután.

Lehet, hogy valamikor elhatároztam, hogy nem nézek hátra.

Kedves, hogy vannak ezek a pálmák meg medvék – ezüst, arany.

De ezek csak szobrocskák. Állnak és porosodnak valahol a polcon. A cannes-i nagydíj se fér el, úgyhogy a fotel mögött. A többi díjról azt sem tudom, hol van.

De az első medvére emlékszem, Berlinben, 1975-ben. Emlékszem rá, mert az a díj történetesen valahogy megváltoztatta az életemet. Kaptam már díjakat mindenféle fesztiválokon, de a fontos fesztiválokról fogalmam sem volt.

Mi, a kelet-európai államok képviselői ezeken a fesztiválokon harmadik világnak számítottunk. Hiába voltunk estélyiben, a recepciós nem nyitotta ki előttünk az ajtót, nem jöttek limuzinnal értünk. Lassan, gyalog sétáltunk be a fesztiválpalotába, ahol bemutatták a filmjeinket. A bankettjeink abból álltak, hogy Dósa, a Hungarofilm akkori igazgatója felhozott a szobába pár üveg bort meg néhány szendvicset; így ünnepeltünk. Ezért sem fűztem különösebben nagy reményeket az én kis fekete-fehér filmecskémhez. Nagyon meglepődtem, amikor az utolsó napon bejött a szobámba a Hungarofilm igazgatója és megkérdezte:

- Márta, van valami szép ruhája?

- Hát nem tudom, van egy blúzom, megmutatom.

Na nézte, nézte, és a végén azt mondta, vegyem fel. Nem értettem, miért és mégis minek; hát akkor elmagyarázta, hogy együtt megyünk majd autóval a fesztivál zárására, mert lehet, hogy díjat kapunk. Ellenkeztem, hogy nem akarok menni, nem akarok emberekkel beszélgetni, nem beszélek németül. Hiszen a filmet már látták, megtettem a dolgom. Elmegyek egyet sétálni. Erősködött, hogy muszáj vele mennem, mert díjátadó lesz. A végén azt mondta, ne beszéljek hülyeségeket.

Végül érvként hozzátette:

- Gyere, mert lehet, hogy díjat kapsz.

- Na jó, lehet, hogy díjat kapok, de minek üljek ott?

Végül a végén csak megegyeztünk, hogy lent találkozunk.

Na, és akkor megkaptam a fődíjat. Ott ültem a gálán a sarokban, nem értettem, mit beszélnek németül, és akkor hirtelen felálltak az emberek a székekből és elkezdtek kiabálni, hogy Mejaros, Mejaros... Úgy tűnt, mintha engem hívnának, de nem voltam biztos benne. Mintha az én nevem lenne, de talán mégsem. Végül megértettem, hogy rólam van szó, és elindultam a színpad felé.

Ott állt előttem egy gyönyörű nő, kezében az Arany Medvével. Claudia Cardinale volt az. Az egész terem állva tapsolt.

Az újságírók megrohmoztak és egytől egyig azt kérdezték:

- Tudod, hogy te vagy az első nő, aki megnyerte a Berlinálét, aki Arany Medvét kapott?

Én pedig azt válaszoltam, hogy fogalmam sem volt.

przekł. Viktória Kellermann

„ŻYJĘ DLATEGO, BO CHCĘ COŚ POWIEDZIEĆ”

Z Mártą Mészáros rozmawia Kata Gyürke

Márta Mészáros 19 września obchodziła 90. urodziny. Z tej okazji odwiedziłam reżyserkę, z którą rozmawiałym o istocie filmu, o scenach pocałunków, które zapisały się w historii kina, o krokach wiodących do rzeczywistości i o planach związanych z jej nowym filmem.

Wywiad ukazał się w węgierskim magazynie Fidelio 17 września 2021 roku. Dziękujemy za udostępnienie!

Jak postrzegasz dzisiejszy film węgierski? Jakich historii potrzebowalibyśmy „tu i teraz”?

Należałoby opowiedzieć wiele historii, które pokazałyby, jak żyje się dziś na Węgrzech zwykłej Węgierce. Powiedzmy przedszkolance lub nauczycielce, ewentualnie pracownicy jakiegoś małego zakładu. Nie widzę tego ostatnio, jakby nikt się tym nie zajmował. Dawniej, kiedy spotykałam takie kobiety i pytałam, co i dlaczego robią, o czym rozmawiają, co planują, zawsze były zdziwione, że ktoś się nimi interesuje. Dla nich oczywiście ich własne życie nie było interesujące, ale na koniec takiej rozmowy zazwyczaj obraz się klarował i zdarzało się, że rozumiały, dlaczego je wypytuję.

Dotyczy to oczywiście również tego, że nie jest łatwo odpowiadać szczerze. Myślę, że na Węgrzech rzadko się zdarza, żeby ktoś powiedział prawdę o tym, o czym mówimy. A opowiadać o niczym nie mam ochoty.

Takie postacie kobiet są w wielu twoich filmach, w tych początkowych na pewno, no i lubiłaś sceny w fabryce.

Myślę, że to jest właśnie sednem sprawy. Już na początku szukałam historii węgierskiej rzeczywistości. Zrobiłam wiele reportaży i filmów dokumentalnych w fabrykach i zakładach, ale potem niestety skończyłam z tym. Bywało, że nie pokazywano ich; potem jeden za drugim powstawały filmy fabularne, wiele podróżowałam i jakoś to się urwało. Co ciekawe, w Polsce, czy we Francji, gdzie także dużo pracowałam, odkrywanie rzeczywistości szło lepiej, tam są bardziej wyczuleni na tego typu tematy. To było dla nich ciekawe, zwłaszcza dla Polaków. Takim był motyw demonstracji, którego tutaj w ogóle nie chcieli widzieć

w filmie, mnie też chcieli odwieść od jego wykorzystania.

Twoje filmy są odnawiane jeden po drugim. Nie zdziwiło cię, że „Adopcja”, która zdobyła nagrodę Złotego Niedźwiedzia na Berlinale, jest wciąż tak współczesna?

Nie zdziwiło mnie, bo wiedziałam, że na Węgrzech wszystko zostało po staremu. Nie dzieje się nic.

To znaczy, że nadal wkłada się kobiety do tych samych szufladek?

Do tych samych. Nie ważne, jak się je ubarwia, problemy są te same. Rzeczywistość przechodzi obok kobiet. Bo do rzeczywistości trzeba by zejść na dół, i to głęboko. Stereotypy pozostały.

Z drugiej strony Twoje sceny pocałunków odchodzą od stereotypów – albo zabawnie, jak w filmie „Nie płaczcie, ślicznotki!”, albo z przesłaniem na całe życie, jak w „Sukcesji”.

Nigdy o tym nie myślałam. Pewnie dlatego tak jes, bo dotyk jest dla mnie niezwykle ważny.

Chciałam, żeby ludzie dotykali się, patrzyli sobie w oczy, uśmiechali się; śmiali lub płakali.

Miłosny pocałunek w „Sukcesji” to moment, kiedy coś prawdziwego zaczyna się dziać w tym filmie, nie ma znaczenia, że dziewczyna, którą grała Isabelle Huppert, zaszła już do tego czasu w ciążę.

Cieszę się, że to zauważyłaś. To wyszło od aktorów, z osobowości Jana Nowickiego i Isabelle Huppert. Jedno z nich jest absolutnie polskie, a drugie absolutnie francuskie – nie potrafili nawet ze sobą rozmawiać. Oczywiście chciało mnie odwieść od tego, żeby to oni grali w tym filmie – bo wtedy na pewno

będzie problem z tłumaczeniem!

Ale wiedziałam, że ich obecność jest tak silna, że nawet jeśli się nie odezwą, to i tak coś się wydarzy. I tak się stało, a potem zaprzyjaźnili się, prawie na tyle, by mogli ze sobą porozmawiać. Przechodziło wszystko, co chcieli powiedzieć.

Scena zimowego pocałunku w filmie „One dwie” to rzadkość w historii kina. Ty jedna utrwaliałaś na ekranie miłość Włodzimierza Wysockiego i Mariny Vlady. Skąd ten pomysł?

Wołodia chciał, to wyszło od niego. Zawsze lubił być blisko filmu, nawet jeśli w nim nie grał, to i tak był na planie, ponieważ Marina Vlady była jego żoną. I potem, kiedy tak pięknie zaczął padać śnieg i musieliśmy wstrzymać zdjęcie, powiedziałam mu, że teraz zrobimy scenę ulicznego pocałunku dwojga nieznajomych. Już nie pamiętam nazwiska mojego ówczesnego szefa, ale nie uważał tego za dobry pomysł, gdyż nie było tego w scenariuszu. To przyszło nagle wraz ze śniegiem. i oczywiście bardzo się to spodobało kamerzyście Jánosowi Kende. Wszyscy się śmiali, a Wołodii Wysockiemu nie można się było oprzeć! Jak on pięknie stał i jak pocałował Marinę Vlady! Był geniuszem! To była jedna z najpiękniejszych scen wszystkich moich filmów.

U ciebie nie ma dobrych ani złych, pokazujesz stanowcze kobiety i mężczyzn, a zarazem jesteś wyrozumiała i współczująca także wobec słabszych.

W moich filmach pojawiają się mężczyźni i kobiety, którzy chcą się czegoś dowiedzieć o świecie. Chcą się rozwijać. Kto nie jest taki, nie interesuje mnie.

Przecież w życiu każdego przychodzi ten moment, kiedy relacja między kobietą a mężczyzną jest ważna.

Kogo uważasz za największego aktora węgierskiego?

Zoltána Latinovitsa. Był cudowny, niezwykły, do dziś nie potrafię pogodzić się z tym, dlaczego musiał umrzeć. Pamiętam w jakim był okropnym stanie, kiedy raz nas odwiedził: stałe go atakowali i krzywdzili. Mocno mi to utknęło w pamięci, że jak można nie rozumieć takiego człowieka, takiego człowieka, który był zdeterminowany na wszystko, co dobre, co szczególne, na cuda i na szaleństwa. No ale nie rozumieli go.

Wiem, że przyjaźniłaś się też z Otarem Ioselianim. Znalście się jeszcze ze studiów?

Tak. Och, ależ to była miłość! Był we mnie bardzo zakochany i mnie też się podobał. Nasze spotkanie było interesujące, ale pozostało platoniczne. Był fantastycznym człowiekiem! Chciał mieć dla siebie cały świat, chciał go rozerwać na strzępy i nie rozumiał, że to niemożliwe. Oczywiście wiele razy miał rację i wszystko widział dokładnie. Na dodatek był Gruzinem, a nie Rosjaninem. W niezwykle sposób szanował szczerość.

A jak poznałaś Nikitę Michalkowa?

Michalkowa poznaliśmy w Moskwie, bo Jancsó szukał ciekawej rosyjskiej twarzy do filmu „Gwiazdy na czapkach”. Nikita zabłysnął wtedy główną rolę w filmie „Chodząc po Moskwie”, ale Jancsó początkowo uznał, że jest zbyt ładny. Był naprawdę pięknym chłopcem. Żył tam w tej nędznej małej Moskwie (bo taką wtedy jeszcze była), jak jakiś książe. Jego ojciec był miliarderem, to on napisał hymn sowiecki; zawsze byli to ludzie uprzywilejowani. Pamiętam, że osłupiałam, kiedy pierwszy raz byłam u nich, później takie bogactwo widziałam tylko w Hollywood.

Nie było wówczas w Moskwie, a nawet na całym świecie mężczyzny bardziej szczególnego, piękniejszego i ciekawszego niż Nikita. W końcu zagrał w „Gwiazdach na czapkach”, a potem nasze spotkanie przerodziło się w wielką, trwającą przez dziesięciolecia przyjaźń.

Ostatnio byłam w Moskwie trzy lub cztery lata temu, ale wtedy już zrobi-

ło mi się słabo na sam widok. Gdybyś знаła rosyjski, to bym ci powiedziała, natychmiast kupuj bilet lotniczy i jedź do Moskwy na pół roku. To jest cud! Wszystko pulsuje i wszystko jest wyjątkowe! Kręcą fantastyczne filmy, kobiety ubierają się tak, że francuscy projektanci mody mogą się schować! Czuję, że tam wszystko może się zdarzyć i że Moskwa w ciągu dziesięciu lat będzie miejscem nie do opisanego. To wszystko wybuchnie!

Zawsze miałaś wiele pomysłów na filmy, czy jest teraz taki, który mógłby dojść do skutku?

Mam nadzieję. Miałam zły okres, bardzo bolało, gdy wokół mnie rozpadała się węgierska produkcja filmowa. Ponieważ niedługo skończę dziewięćdziesiąt lat i nie będę już tak długo żyć, postanowiłam, że chcę zrobić historię moich rodziców. To dla mnie szczególnie ważne, co więcej, mam obowiązek powiedzieć: to mój dług wobec ojca i matki.

Mój ojciec był rzeźbiarzem. Wziął go pod skrzydła Béla Uitz i zaprosił do Moskwy w latach 30-tych, a my pojechaliśmy za nim później. Nie zajmował się żadną polityką, ale będąc bardzo przystojnym i fantastycznym człowiekiem, który kochał i potrafił żyć, zdobył sobie wielu wrogów. Moja matka też była ciekawą osobą, malarką, która również uczyła. Umarła w strasznych okolicznościach, ja jeszcze zdołałam pochować.

Wszystko, co o nich wiem – bo przecież jednak wiem coś o nich – to to, że mój ojciec bardzo interesował się Związkiem Radzieckim, a szczególnie Syberią. Uważał ją za cudowne miejsce, dlatego pojechał tam i prosił o przyjazd też moją matkę. I to ich zgubiło.

Byli cudzoziemcami i tamtejsi komuniści im nie ufali. Niedawno dowiedziałam się, jak zabili mojego ojca. Wywieźli go z naszego domu wiosną 1938 roku i jeszcze tamtej jesieni, po jednej jedynej rozprawie strzelili mu w tył głowy na dziedzińcu więzienia we Frunze. Wcześniej miałam informację, że zabrali go do Gułagu, ale kilka miesięcy temu otrzymałam list o tym, co dokładnie się z nim stało.

W trakcie wojny moja matka nie mogła wrócić na Węgry, a moje młodsze siostry nigdy nie widziały ojca. Potem ona też umarła. Dzieci zostały osierocone, ja wpadłam w ręce węgierskich komni-



MÁRTA MÉSZÁROS Z „NIEDŹWIEDZIAMI” W DOMU
FOT. ARCHIWUM MÁRTY MÉSZÁROS

stów. Adoptowała mnie Anna Wágner, która później walczyła o to, aby trójka osieroconych dzieci mogła powrócić na Węgry. Widziałam, że komuniści w tamtym czasie wiedzieli, że dzieje się coś bardzo złego, bo przecież zabijano ludzi, a jednak wierzyli w socjalizm i w potęgę wielkiego imperium.

Chcę pokazać historyczne szaleństwo socjalizmu, jego okropieństwa, ale jednocześnie i fantastyczność. Tego jeszcze nikt nie opowiedział. Nie będzie łatwo.

Już od dawna zajmuje mnie historia moich rodziców, tylko nie odważyłam się jej opowiedzieć, a nie chciałam kłamać; czułam też, że nie znam całej prawdy. Teraz już wiem, o co w niej chodzi. Zaczęłam ją spisywać i mam nadzieję, że dostanę na to pieniądze. Nie byłby to drogi film. W moim ostatnim filmie chcę zrobić coś, na co nigdy wcześniej nie miałam odwagi: powiedzieć, że pomimo wszystkich okropności, które mi się przytrafiły, zostałam przy życiu i chcę, abyście poznali historię tej pięknej pary ludzi obdarzonych wspaniałym talentem, ponieważ mój ojciec i matka będą żyć wiecznie.

Twój ojciec był rzeźbiarzem, matka malarką, a ty zostałam reżyserką filmową. Czy to był dobry wybór?

Tak, myślę, że to jest w porządku. Nie mogłabym robić nic innego. Żyję dlatego, że chcę coś powiedzieć.

przekł. Sławek Zabagło

PRZESŁANIE JÁNOSA KOLLÁRA

Podczas 20. Festiwalu Książki w Győr w ramach projektu Győri Szalon odbyła się prezentacja książki „Przesłanie Fotyny. Wolne myśli wolnego człowieka” Jánosa Sandora Kollára (polski tytuł podaje we własnym, roboczym tłumaczeniu; w oryginale brzmi **„Fényvér üzenet. Egy szabad ember szabad gondolatai”**). Autor znany jest jako orędownik przyjaźni polsko-węgierskiej i polonijny działacz samorządowy. Myślę, że niejedną osobę może zaskoczyć jego bogate doświadczenie z polskim i węgierskim teatrem, a także jego aktywność literacka.

„Przesłanie Fotyny” to zbiór wierszy, zapisków i wspomnień z najistotniejszych wydarzeń w życiu autora. Z momentów, w których najbliżej był zrozumienia absolutu, uchwycenia światła, gdyż w przypadku bohatera tej książki, nie ma wątpliwości, w którą stronę zawsze patrzy, jakimi wartościami się kieruje. Wskazuje na to też tytuł książki. Na użytek tego artykułu zdecydowałam się go przetłumaczyć na „Przesłanie Fotyny”, choć i jej słowiański odpowiednik „Światłana” też by tu bardzo pasował. Słowo „fényvér” jest neologizmem stworzonym przez Jánosa Kollára. W węgierskim tytule brak odmian słowa „przesłanie” wskazuje, że słowo „fényvér” gramatycznie powinno być przymiotnikiem oznaczającym „światło i krew”. Nadając polski tytuł zasugerowałam się bardziej grafiką pod tym samym węgierskim tytułem, którą László Kurcsis stworzył specjalnie na użytek tej książki. Do przemierzenia schodów otoczonych ciemnymi ścianami zachęca świetlana postać kobiety stojąca na ich górze. Dlatego też pozwoliłam sobie pójść tym tropem i „Fényvér” uznać za imię żeńskie, a za jego polski odpowiednik wybrać „Fotyne”, imię pochodzenia grecko-lacińskiego, wywodzącą się od słowa „phōs”, oznaczającego „światło, jasność”. „Fényvér” morfologicznie podobne jest do „Gyöngyvér”, żeńskiego imienia stworzonego przez węgierskiego poetę Jánosa Aranya.

Bohater książki nieustannie wdrapuje się na szczyt schodów, gdyż jak się podczas lektury przekonujemy, za każdym razem kiedy dotrze do wyznaczonego celu, okazuje się, że zza zakrętu wyłania się kolejny. Wspina się więc dalej po tych „schodach do nieba”, a po drodze spotyka świat polskiej i węgierskiej literatury XX wieku, polski teatr studyjny i awangardowy. Po drodze spotyka ludzi, dzięki którym wie, którędy dalej – są jak jego drogowscy (na końcu publikacji zamieścił ich krótkie biografie). Jest wśród nich np.: Ferenc Juhász, Sándor Weöres, József Szajna, Andrzej Wajda. Tych najbliższych, jeszcze żyjących, zaprasza do współtworzenia „Przesłania Fotyny”. Znajdziemy tu zdjęcia Béli Szabó, wspomnianą już wyżej grafikę László Kurcsisa i słowo wstępne od Gézy Cséby, Jánosa Kissa i Gábora Koltayiego, którego słowa tu przywołam:

„Życie bohatera książki związane jest z dwoma społecznymi systemami, a jego indywidualna historia dodatkowo kształtowała się tak, że miał kontakt nie tylko z węgierskim, ale także z polskim narodem, jego polityczną i kulturalną historią. W jego zapiskach i wierszach pojawiają się zmagania, cierpienia i nadzieje człowieka w XX wieku - jego zdecydowany zamiar, by uczynić świat piękniejszym i lepszym, nawet jeśli tylko w wąskim kręgu. Jeśli łączy nas pokrewieństwo dusz, to na pewno w tym staraniu. I jeszcze jest coś ważnego, co chciałbym podkreślić. W tym dawnym, starym świecie też można było żyć uczciwie i szczerze, a w zawieranych kompromisach uchować wartości, ba, nawet je stwarzać.”

Na koniec słów kilka o szacie graficznej. Bordowa sztywna okładka, a na niej złotymi literami imię i nazwisko autora oraz tytuł. Przypomina mi to oprawę mojej pierwszej pracy magisterskiej i tą wielką radość, że w końcu „napisane”.

Teraz jeszcze tylko obrona przed Bogiem i czekanie na słowa „udało się, Jánosu, gratuluję, zdałeś”.

Ostatnie przesłanie

*Największym niszczycielem jest życie
wcześniej czy później wszystko zabije
Największym twórcą jest życie
wcześniej czy później wszystko odżyje.
(„Przesłanie Fotyny”, János Kollár)*

Marzena Jagielska

PREZENTACJA KSIĄŻKI „PRZESŁANIE FOTYNY. WOLNE MYŚLI WOLNEGO CZŁOWIEKA” JÁNOSA KOLLÁRA NA 20. FESTIWALU KSIĄŻKI W GYŐR.
OD LEWEJ: JÁNOS KOLLÁR, GÁBOR KOLTAY, PROWADZĄCY SPOTKANIE I BÉLA SZABÓ, AUTOR FOTOGRAFII



CZY TO KSIĄŻKA AUTOBIOGRAFICZNA?

„FÉNYVÉR ÜZENET. EGY SZABAD EMBER SZABAD GONDOLATAI” JÁNOS SÁNDOR KOLLÁR

Otrzymałem ostatnio dziwną, napisaną po węgiersku książkę. Jej tytuł to „Fényvér üzenet” („Fényvér” jest w języku węgierskim nowotworem językowym). Pewne objaśnienie tytułu znajduje się w wewnętrznym podtytule: „Lelkem folyama, hordoléka”. Autor sygnalizuje w ten sposób, iż treść książki będzie ukazywać stan jego duszy, wszelkiego rodzaju przeżyć, to co dobre i co złe, co udało się w procesie życia, a co nie. Ten stan, jak silny prąd rzeki, będzie niósł ze sobą wszystko, co napotka po drodze i zostawi ten namół (hordalék) na zakrętach owego procesu. Dziwne to i intrygujące. Któż bowiem chce się tak odsłaniać? Czyżby król miał być z własnej woli nagi?

Autorem tego pięknie, elegancko wydanego i ilustrowanego (przez artystę fotografika Béłę Szabó) tomu jest nasz polonijny przyjaciel, János Sándor Kollár, a książka została opatrzona dwiema przedmowami: naszego Polonusa, konsula honorowego Gézy Cséby oraz reżysera filmowego Gábora Koltay.

To, co o Kollárze mogliśmy dotychczas wiedzieć, była to niesłuchanie aktywna polonijna działalność w Győr jego i jego żony, Urszuli, Polki. János został wybrany kilkakrotnie prezesem Polskiego Samorządu Narodowościowego w tym mieście. Był współzałożycielem oraz prezesem Towarzystwa Historycznego im. Piłsudskiego, inicjatorem Związku Samorządów Polskich Zadunaju, członkiem Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego, organizatorem Wolnej Wszechnicy Uniwersytetu im. św. Kingi w Győr dla zaznajamiania Węgrów z Polską, jej historią, a wreszcie stał się organizatorem świetnego, zrealizowanego dzięki pomocy wielu osób i instytucji

pomysłu: postawienia w Győr pomnika Polsko-Węgierskiej Przyjaźni (dłuta Dávida Tótha). Na uroczystość odsłonięcia pomnika (2006) przybyli do Győr ówczesni prezydenci Polski - śp. Lech Kaczyński oraz Węgier - Solyom László. Ów dzień, (a właściwie poprzedzający ową datę - 23 marca) został przyjęty - na wniosek Kollára - przez Sejmy obydwóch krajów jako Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Dzień ten, począwszy od 2007 roku, obchodzony jest rok rocznie w formie centralnych uroczystości raz w jednym, raz w drugim kraju.

Komuś innemu starczyłoby tyle działalności na całe, długie życie. W tym tomie o tej aktywności jednak znajduje się raptem parę wzmianek (w tym fotografia wspomnianego pomnika na str. 119). Może dlatego, iż nie było zgody między autorem tomu, a győorską Polonią. A wielka szkoda.

O czymż zatem pisze Kollár na 135 stronach? O wielkiej tajemnicy swojej przeszłości, z którą nie zdradzał się w kręgach polonijnych. O swoich wysiłkach realizacji snów literackich, poetyckich, twórczości dramatycznej, o umiławaniu teatru, o próbach pracy w nim, o spotkaniach ze znanymi postaciami w obydwu krajach - na Węgrzech z poetami: Weőresem Sándorem, Juhászem Ferencem, Illésem Gyulą, a w Polsce z twórcami teatru i ich scenicznymi dziełami: Józefem Szajną, Andrzejem Wajdą, Adamem Hanuszkiewiczem. Píše o tym jako o wspomnieniach z lat młodych, przeżytych tu na Węgrzech, to znów w Polsce - w Krakowie, w Warszawie.

Zamieszcza tam zatem trzy długie poematy, z których już pierwszy swoim tytułem przypomina dawne czasy: „Ifjúkori láz” (Młodzieńcza gorączka), są też dwa - nie wiadomo czy zakończone - dramaty. Są również poetyckie miniaturki, niejako złote myśli, z których jedną przytaczam w oryginale i w polskim przekładzie:

Kollár János Sándor

Fényvér üzenet

Egy szabad ember
szabad gondolatai

Áldásra várva	Czekając na błogosławieństwo
Ha szerethetnék	Gdybym potrafił kochać
Mindenkit	Wszystkich
S Ha mindenki	I gdyby wszyscy
Szerethetne	Mnie kochali
Ünnep lenne	Świętem byłby
Minden nap.	Każdy dzień..

Tom jest niejako podsumowaniem tego, co János Kollár chciał w życiu osiągnąć, a nie tego, co zrobił. Nie jest to wobec tego prawdziwa autobiografia. Raczej spowiedź, chociaż zawołowana, najczęściej bez dat, bez oznaczania miejsc konkretnego pobytu. Raczej urywki życia. W tym sensie król nie odsłonił się całkowicie.

Konrad Sutarski

OKŁADKA KSIĄŻKI – „FÉNYVÉR ÜZENET. EGY SZABAD EMBER SZABAD GONDOLATAI”. (GYŐR, 2020). TOM MOŻLIWY DO ZAKUPU TAKŻE W BUDAPESZCIE, W KSIĘGARNI PŰSKIEGO

Sławik? Wystąpienie Sławika w dobrze znanym Antallowi języku niemieckim, uznał on za niemal gotowy program działania tworzonego przezeń Urzędu. Dodatkowa rozmowa w cztery oczy obu panów okazała się kluczowa dla węgierskiego losu redaktora z Katowic. Przedstawiając się, nagle dotarło do nich, że – Antall na Węgrzech jako wysokiej rangi urzędnik ministerstwa, a Sławik na Śląsku jako znany samorządowiec, polityk i dziennikarz – gros swojego życia zawodowego i społecznego poświęcili niesieniu pomocy ludziom w potrzebie, biednym i niezaranym. Świadomość tego niemal od razu ich do siebie zbliżyła. Wahającemu się Polakowi Węgier zaproponował pomoc w utworzeniu organizacji, która będzie reprezentowała interesy cywilnych uchodźców wobec jego urzędu, a jednocześnie współpracowała z jego biurem. Gdy Sławik to usłyszał, obudził się w nim zmysł sprawnego organizatora, jakim zawsze był, a możliwość zaopiekowania się tysiącami współrodaków sprawiła, że mundur żołnierza gen. Sikorskiego postanowił zamienić na stanowisko prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech.

Trzy miesiące po utworzeniu Komitetu Obywatelskiego, co miało miejsce już w listopadzie 1939 roku, Rząd RP na Uchodźstwie uznał go za swoje przedstawicielstwo, a jego prezes Henryk Sławik w dniu 3 marca 1940 roku został delegatem ministra Jana Stańczyka, szefa Ministerstwa Opieki Społecznej polskiego rządu. Korzystając z jego wsparcia, w tym finansowego, dopóki było to realne, ale nade wszystko z ogromnej pomocy propolskiego rządu węgierskiego oraz propolskich stowarzyszeń, jak Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, a także lokalnych społeczności, zwłaszcza tych miejscowości, które przyjęły polskich uchodźców oraz wielu organizacji międzynarodowych, Komitet Obywatelski podjął bardzo aktywną i różnorodną działalność opiekuńczą. I tak było aż do 19 marca 1944 roku tj. do wkroczenia i zajęcia Węgier przez wojska Hitlera, który uznał węgierskie władze za nielojalnych sojuszników.

Komitet Sławika zajmował się sprawami socjalno-bytowymi, opieką zdrowotną, sferą kulturalno-oświatową i wydawniczą oraz edukacją dzieci i młodzieży szkolnej od stopnia podstawowego do matury w słynnym gimnazjum i liceum w Balatonboglárze z delegowaniem jego abiturientów na uczelnie węgierskie włącznie, a także szkoleniem

zawodowym dorosłych. Dużo uwagi poświęcano tworzeniu warunków do realizacji praktyk religijnych rodaków, czym zajmowało się kilkudziesięciu duchownych-uchodźców w ramach Katolickiego Duszpasterstwa Polskiego jako wyodrębnionej struktury Komitetu Obywatelskiego. Aż trudno uwierzyć, że wszystko to działo się w czasie, gdy Europa i świat pogrążony był w największej hekatombie w dziejach ludzkości!

Boski posłaniec...?

Nim poznamy motywacje najbardziej niebezpiecznej i najbardziej spektakularnej sfery działalności Sławika na Węgrzech przedstawię o nim wypowiedzi nie polityków i historyków, ale świadków wydarzeń, tych osób, które mają mu za co dziękować oraz tych, którzy z nim na Węgrzech współpracowali.

Podczas pracy nad pierwszym filmem o prezesie Komitetu Obywatelskiego pt. „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” od odnalezionych w Izraelu kilku mieszkańców legendarnego sierocińca w Vácu nad Dunajem i ucznia polskiej szkoły w Balatonboglárze w 2004 roku usłyszałem:

Cipora Lewawi z d. Cyla Ehrenkratz: „Ja wierzę, że on był boskim posłańcem. Niemcy zrobili to, że zostałam sama jedna na tym świecie. Jeśli więc dziś żyję i mieszkam w Izraelu i mam tak dużą, własną rodzinę, dzieci, wnuki i prawnuki, w sumie ponad 30 osób, to dlatego, że Sławik mnie uratował (...) Gdyby nie zrobiono mi nowego dowodu, a w nim nie napisano, że jestem Polką, to by mnie nie było. Czego to nie robili nasi opiekunowie, by ukryć prawdę! Na przykład w niedzielę ksiądz Bohárcsik prowadził nas do kościoła, by mieszkańcy Vácu widzieli, że jesteśmy rzymskimi katolikami z Polski”.

Tova Feldman z d. Steiner: „Wcześniej chodziłam stale głodna, w Vácu było co jeść. Sławik z Antallem przysyłał nam marmoladę. Jako jedna ze starszych dziewcząt smarowałam nią chleb i dawałam młodszemu. Sławik uratował dużo żydowskich dzieci. Gdyby nie on, to byśmy zginęli. Przecież na Węgry też przyszli Niemcy, a my przeżyliśmy. Jak nie pamiętać takiego Człowieka?!”

Sofi Magids vel Zofia Czerna: „Chodziliśmy na wycieczki, kąpaliśmy się w Dunaju. Jakby wojny nie było. Ileż my zawdzięczamy Sławikowi i Antalowi!”

Ludwik Halperin vel Hajda: „Tyle lat minęło, a ja wciąż pamiętam jego za-

troskane, pełne dobra spojrzenie. Nigdy nie zapomnę tego, że po ucieczce z okupowanej Polski do Budapesztu wysłał mnie do polskiej szkoły nad Balatonem, czym mnie uratował”.

Henryk Zvi Zimmermann: przez pół roku do zajęcia Węgier przez Niemców żydowski współpracownik Sławika, którego miałem szczęście poznać i który odkrył przede mną nieznaną wcześniej prawdę o Sławiku, czym zmobilizował mnie do podjęcia batalii o wprowadzenie go do galerii nie tylko najwybitniejszych Polaków, do batalii, która trwa już 20 lat:

„W swoim już dość długim życiu nie poznałem wielu równie szlachetnych i bardziej uczciwych ludzi od Sławika. Ja wiem i nie zapominam o tym, że wielu Polaków ratowało Żydów z narażeniem własnego życia. Wśród nich Sławik był jednak kimś wyjątkowym. On całym sercem oddał się tej pracy, choć wiedział, że zapłaci życiem”.

Podczas tego pierwszego spotkania z Henrykiem Zimmermannem, co miało miejsce w Warszawie wiosną 2001 roku z udziałem dwóch byłych uchodźców

JADWIGA SŁAWIK Z CÓRKĄ KRYSIĄ PRZED KONSPIRACYJNYM
WYJAZDEM Z WARSZAWY DO BUDAPESZTU (1943).
FOT.: ZBIÓR G. ŁUBCZYK





J. ANTALL I H. SŁAWIK W GÓRACH MATRY (1943).
FOT.: ZBIÓR J. ANTALL / G. ŁUBCZYK

HENRYK SŁAWIK

HISTORIA

nym Sławiku, ich uczestników szczególnie nurtowało pytanie: dlaczego On się podjął jeszcze jednego i najbardziej niebezpiecznego w warunkach wojennych wyzwania, jakim było RATOWANIE ŻYDÓW? Uczynił to mimo wielu obowiązków i problemów, które musiał rozwiązywać z racji kierowania wielotysięczną organizacją polskich uchodźców i to w kraju, który wszedł w sojusz polityczny z Niemcami Hitlera? Co Sławikiem kierowało, że już na początku 1940 roku, zachowując wszelkie zasady konspiracji, wyrobił pierwszym polskim Żydom nowe dokumenty tożsamości na nazwiska o typowo polskim brzmieniu. Było to możliwe dzięki nieocenionej pomocy głównie Antalla, któremu bezgranicznie zaufała i vice versa, oraz wsparciu również zaufanych polskich duchownych-uchodźców, wystawiających na prośbę Sławika fałszywe metryki chrztu, niezbędne w procedurze węgierskiego urzędu, wyrabiającego tego rodzaju dowody tożsamości. Każdy taki dokument to była... przepustka w życie!

Decyzja o ratowaniu obywateli polskich żydowskiego pochodzenia była samodzielną, a jednocześnie proroczą decyzją Sławika. Godne podkreślenia jest to, że natychmiast przystąpił on do realizacji tego ratunkowego planu. Być może uczynił to pod wpływem wiedzy o sposobie traktowania niemieckich Żydów przez tamtejsze władze, poczynając na słynnej „nocy kryształowej” w listopadzie 1938 roku? Sławik nie czekał więc na „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, które formalnie weszło w życie 20 stycznia 1942 roku tj. w dniu konferencji w Berlinie z udziałem szefów głównych organów represji nazistowskiego państwa pod przewodnictwem Reinharda Heydricha, choć, jak wiadomo, do masowych mordów ludności żydowskiej Niemcy przystąpili w sierpniu 1941 roku po ataku na ZSRR.

Nie zważając na słabnącą z roku na rok propolską elitę węgierskich władz i dobrze rozwiniętą sieć niemieckich agentów Sławik, dzięki nieustającej pomocy Antalla, wyrabiał polskim Żydom nowe dokumenty aż do 19 marca 1944 roku tj. do okupacji Węgier przez wojska niemieckie. Do swojej legendy weszło utworzenie przez Sławika i Antalla sierocińca dzieci żydowskich, który dla kamuflażu nosił nazwę „Sierocińca dzieci polskich oficerów”. Znalazło się w nim około stu sierot, które przybyły na Węgry w połowie 1943 roku z południa okupowanej Polski z ostatnią niemal pięcioletnią falą żydowskich uciekinierów. Ich opiekunowie tak zorganizowali drogi ewakuacji, że mimo niemieckiej okupa-

cji Węgień wszystkie przeżyły, a kilka ich świadectw zacytowałem wcześniej.

Swego rodzaju odpowiedź na pytanie o motywacje ratowania Żydów przez Sławika zawiera wypowiedź zaufanej sekretarki prezesa Komitetu Obywatelskiego, Ślązaczki **Stefanii Pielok**. W 2004 roku podzieliła się ona ze mną taką oto oceną i wiedzą o swym Szefie:

„Po założeniu w Vácu sierocińca jakiś złośliwiec nazwał prezesa Sławika „królem żydowskim”. Wiedząc, co te biedne dzieciaki przeszły, rzeczywiście, bardzo sie nimi interesował. Traktował je ciepło i życzliwie, jak małych przyjaciół. Nie znaczy to, że polskimi mniej się zajmował. Od chwili powstania Komitetu Obywatelskiego opieka nad najmłodszymi i młodymi Polakami należała do najważniejszych zadań naszego Biura (...) Pan prezes był osobą tolerancyjną, ale nie w pracy. On od siebie bardzo dużo wymagał i chciał, ażebyśmy postępowali podobnie. Cenił inicjatywę, rzetelne wykonywanie powierzonych obowiązków, ofiarność. Gdy ktoś się wyróżniał, dostrzegał to i chętnie mu dziękował.

Często mi powtarzał, kto jakim jest człowiekiem nie decyduje jego pochodzenie, wykształcenie, ani jego religia. W Komitecie Obywatelskim na odpowiedzialnych stanowiskach pracowali również Polacy żydowskiego pochodzenia, co mu nie przeszkadzało. Nie wszystkim się to podobało, a nawet mu przysparzało wrogów. Wiedział o tym i z pewnością dużo zdrowia go to kosztowało, ale jako człowiek z charakterem nie ulegał podszeptom, ani naciskom, które prowadziłyby do krzywdy jakiegoś uchodźcy (...) Sławik nie siebie, lecz drugiego człowieka stawiał na pierwszym planie. Tak samo postępował Antall. Obaj byli ludźmi wyjątkowymi, z klasą. Wiedziałam, że gdy znajdę się w potrzebie to oni mnie nie zostawią, że w każdej sprawie mogą się do nich zwrócić. I to nie na zasadzie „coś za coś”, tylko z serca. Gdzie dziś są tacy ludzie? W swoim życiu podobnych do nich już więcej nie spotkałam”.

Gdy zapytałem, jak wytłumaczyłaby ten pozytywny, czy, po prostu, normalny stosunek Sławika do Żydów, Stefania Pielok odpowiedziała:

„Myślę, że Pan prezes Sławik wyniósł to ze Śląska. Jak pamiętam, z Katowic jedziło się na zakupy do Będzina i Sosnowca, które przed wojną – chyba nie tylko w moim otoczeniu – nazywano żydowskimi miastami. U Żydów było najtaniej, a jak trzeba było, to towar da-

z Węgień – Bogumiła Dąbrowskiego, ucznia słynnej polskiej szkoły nad Bałatonem i Jana Stolarskiego, żołnierza Września 39, który po walkach z Niemcami na Podkarpaciu znalazł schronienie w obozie internowanych nad Ipolyem w Vámosmikola, ten polski Żyd z przedwojennego Krakowa, a przybyły wówczas z Hajfy, nazwał Sławika „polskim Wallenbergiem”.

Przyznaję, że za Zimmermannem i ja dwukrotnie użyłem tego porównania, w tytule pierwszej swojej książki o Sławiku: „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku” i w tytule pierwszego filmu dokumentalnego „Henryk Sławik. Polski Wallenberg”, który z Markiem Maldisem zrealizowaliśmy w 2004 roku dla TVP. Znając jednak kolejność niezwykłych dokonań obu „Sprawiedliwych”, to raczej Wallenberga należałoby nazwać „szwedzkim Sławikiem”. Gdy Wallenberg jako szwedzki dyplomata w połowie 1944 roku przyjechał na Węgry z misją i dużymi pieniędzmi, by ratować skazanych na zagładę, to w tym samym czasie Sławik, który przez kilka poprzednich lat na tych samych Węgrzech skutecznie ratował Żydów, już był po brutalnych przesłuchaniach w budapeszteńskiej siedzibie gestapo i zesłany do niemieckiego obozu Mauthausen-Gusen oczekiwał na wykonanie wyroku śmierci.

Dlaczego to robił?

Na niemal każdym z ponad dwustu spotkań autorskich i prelekcji w Polsce, ale też na Węgrzech, we Francji, Kanadzie, Austrii, na Słowacji i Litwie, podczas których odkrywałem prawdę o zapomnianym

wali na tzw. kredę. My chodziliśmy do kościoła, oni do synagogi. Czy to powód, by krzywo na siebie patrzeć? (...) Od kiedy poznałam Pana Sławika staram się być w zgodzie z jego zasadami, które mi przekazał. Pan Prezes mawiał: „Ludzi można podzielić tylko na dobrych lub złych. To wszystko, zapamiętaj!” Tak do mnie mówił”.

Ta prosta odpowiedź ileż ona mówi o Henryku Sławiku, o traktowaniu przez niego drugiego człowieka, co też potwierdził inny ważny świadek postępowania Sławika – **Tamás Salamon-Rácz**, sekretarz generalny Węgiersko-Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom, który blisko z nim współpracował:

„On był ucieleśnieniem uczciwości, przyjaźni i dobroduszości. Nigdy mu na myśl nie przyszło, czy danej osobie trzeba czy nie trzeba pomóc. A należy wiedzieć, że po dwakroć był zagrożony ten, kto poza tym, że był Polakiem, był też Żydem. Jeżeli więc uchodźca był Polakiem to trzeba było mu pomóc. Gdy zaś był Polakiem żydowskiego pochodzenia to należało mu pomóc w dwójnasób. I Sławik to robił”.

Gdy w 1944 roku Niemcy wkroczyli na Węgry i polscy uchodźcy znaleźli się w niebezpieczeństwie, wtedy Sławik jako ich opiekun swym zachowaniem pokazał, jak on rozumie odpowiedzialność i jak traktuje przyjaźń. Podczas spotkania, które okazało się ostatnim, ukrywającego się w kryjówce nad Batatonem ojca Henryka z 15-letnią córką Krysią, ta zapytała w taki mniej więcej sposób: „Tatusiu, ty się ukrywasz, mamusię Niemcy zabrali, a przecież po naszym przyjeździe pół roku temu z Warszawy do Budapesztu, powiedziałaś mamusi, co słyszałam: „Tu nic nam nie grozi. Antall wyrobił nam trzy paszporty z wizami do Szwajcarii i gdyby nawet Niemcy wkroczyli na Węgry, to tam się skryjemy i jakoś przeczekamy”. Dlaczego nie wyjechaliśmy, powtórzyła pytanie córka. Tata się zasępił i po chwili milczenia: »Dziecko moje, trudno ci to zrozumieć, ale jak mogłem zostawić ludzi powierzonych mojej OPIECE i wyjechać...”.

O jakim morale trzeba być człowiekiem, by odpowiedzialność za uchodźców przedłożyć nad bezpieczeństwo i niepewny los członków najbliższej rodziny.

„Tak płaci Polska!”

Po aresztowaniu Sławika i Antalla Niemcy doprowadzają do ich konfrontacji w siedzibie gestapo w Budapeszcie. Oprawcy chcą również Antallowi wymierzyć najwyższy wymiar kary, oskarżając go m.in. o jego udział w przerzutach polskich wojskowych z Węgier do Francji, do armii gen. Sikorskiego i o ratowanie polskich Żydów. Bity i katowany Sławik nie wydaje węgierskiego Przyjaciela. Gdy po brutalnym przesłuchaniu Niemcy wieźli obu do więzienia, Antall do Sławika: „Przyjacielu, uratowałeś mi życie. Dziękuję!”, na co usłyszał: „Tak płaci Polska!”. To sławikowe DZIĘKUJĘ za to wszystko, co Węgrzy, Antall dla uchodźców zrobili. To jednocześnie postawa i zachowanie Sławika wobec przyjaciela Antalla, to potwierdzenie przyjaźni prawdziwej, przyjaźni na śmierć i życie!

Grzegorz Łubczyk

SŁYNNY SIEROCINIEC DZIECI ŻYDOWSKICH W VÁCU.
TOVA FELDMAN PRZYGOTOWUJE KANAPKI MŁODSZYM SIEROTOM.
FOT.: ZBIÓR G. ŁUBCZYK



BYŁA ZABAWA, DOBRCZE SIĘ DZIAŁO!

i tylko wieczoru było mało, głównie tym, których opanowała gorączka sobotniej nocy i ulegli rytmom przebojów z lat 60-tych, 70-tych, 80 -tych, które z dużym zapałem serwował zaproszony z Polski DJ Mołotkin.

Pretekstem do wspólnego świętowania andrzejek był konkurs na najlepszy bigos. Aż 8 silnych ekip złożonych z rodziców, nauczycieli i uczniów przybyło 27.11. do kawiarni Majesko w XXII dzielnicy. Wszystko po to, aby podbić serca zebranych (jak wiadomo najlepiej przez żołądek). Zwyciężyła ekipa starszych uczniów Ali Papiewskiej pod wodzą mamy Kasi Desbordes-Korcsev. Jak

się okazało znakomity ten bigos o bardzo polskim smaku gotowano w szkole na ostatnich wtorkowych lekcjach. Nabierał więc mocy aż przez cztery dni!

Zdobytym trofeum zwycięska drużyna podzieliła się ze wszystkimi. Bardzo to rozgrzało atmosferę, która i tak była ciepła od samego początku. Oczywiście, nadarzyła się również okazja do wróżb i lania wosku. Chętnych

do przeniknięcia tajemnic losu i fortuny jak zwykle, nie brakowało, zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych.

„Było głośno, było radośnie”, a kto się z nami nie bawił, niech żałuje!

O czym donosi - do granic niemożliwości rozbawiona

Basia Virág



ADWENTOWE OKNA



Grudzień to czas Adwentu, kiedy wszyscy przygotowujemy się do świąt Bożego Narodzenia i narodzin małego Jezusa.

W tym roku w Ogólnokrajowej Szkole Polskiej postanowiliśmy wspólnie przygotowywać się do świąt. Wiele węgierskich miast z roku na rok bierze udział w inicjatywie adwentowych okien, do której w tym roku dołączyła się również nasza szkoła. Celem inicjatywy jest, aby każda klasa udekorowała okno w dany dzień grudnia. Do zdjęć zamieszczonych na stronie szkoły na Facebooku został dołączony wybrany przez uczniów świąteczny wiersz.

Dlaczego nasza szkoła wzięła udział w tej inicjatywie? Udekorowanie okna to okazja, by wspólnie przygotowywać się do świąt, zapomnieć o codziennych trudnościach, klasówkach czy sprawdzianach. To okazja, by w rodzinno-szkolnej atmosferze wykonać dekoracje świąteczne, sposobność do rozmowy z uczniami, do wywoływania uśmiechu na ich twarzach.

Mimo odległości między naszymi oddziałami, które czasami dzieli kilkaset kilometrów, adwentowe okna złączyły naszą wspólnotę szkolną – przez podziwianie kreatywnie wykonanych okien i czytanie bożonarodzeniowych wierszy naszych wspaniałych polskich poetów.

*Budai Annamária
pomysłodawczyni projektu,
nauczyciel LNNI w Szolnoku i Ceględzie*



HELYREHOZATAL

A Polonia Węgierska 2019/285 számában a 13. oldalon tévesen szerepeltettük a Lengyel Nyelvoktató Nemzetiségi Iskola „Irány a lengyel tengerpart” című táboráról megjelent cikk mellett a támogató szervezet logóját.

A Polonia Węgierska 2019/285 számában a 12. oldalon tévesen szerepeltettük a Lengyel Nyelvoktató Nemzetiségi Iskola „Polonia család – Hidak” című táboráról megjelent cikk mellett a támogató szervezet logóját.

Itt jelenítjük meg a helyes logót, a tévedésért elnézést kérünk!



KIEMASZ W „TÖRÖKVESZIE”

Jak wieść miejska niesie, niezły był kiermasz w „Törökveszie” (tak potocznie Polacy nazywają miejsce przy ulicy Törökvész, gdzie znajduje się polska szkoła)! Goście dopisali i duzi, i mali. Malowaliśmy kamyczki, kupowaliśmy rękawiczki, spódniczki, przeróżne cudne fatałaszkę, to były istne zakupowe igraszki! Były też gry planszowe, nowości i starości książkowe, klocki drewniane i lalki jak malowane. Daję słowo, było tam kolorowo!

W dniu kiermaszu, 20 listopada w sobotę rano, w szkole tłum! To pierwsi kiermaszowicze polowali na okazję, bo upatrzyli już sobie coś w poście na „księdze twarzy reklamującego törökveszki jarmark. Wielu wychodziło z wielkimi torbami pełnymi zdobyczy. Zostawiali w puszcze forinty, które zasilły szkolną kasę. Teraz możemy spokojnie wybierać nowe ławki i krzesła do sal lekcyjnych. Dziękujemy za wsparcie dla szkoły!

Jak mówi Izka Adamczyk-Wróblewski, jedna z uczestniczek kiermaszu: „Super, że można sprzedać swoje niepotrzebne ubrania. Fajnie coś kupić wiedząc, że pieniądze pójdą na dobry cel”. Świetnie, że są ludzie, którzy lubią pomagać! Pomogliśmy zresztą nie tylko szkole, ale też samotnym matkom w Budafoku: przekazaliśmy im ubrania, które nie zostały sprzedane na kiermaszu.

Oprócz szału zakupowego, można też było oderwać się na chwilę od szarej rzeczywistości i pofantazjować z paletą barw, pomalować świat nie tylko na żółto i na niebiesko. Szandra Kruczkowska- Szabó i Iza Adamczyk-Wróblewski uczyły

wszystkich chętnych, jak tworzyć rysunki na kamyczkach. Dziewczyny mają grupę fejsbukową, w której umieszczają wskazówki, gdzie szukać ukrytych przez nie kamyczków – to taki geocoaching w uproszczonej wersji. Kto znajdzie kamyczek (niekoniecznie zielony) i zobaczy na odwrocie napis „#kavicsok” oraz zada sobie ten trud, aby grupę na „księdze twarzy” odnaleźć i poznać zasady, wkracza do gry! Reguły są proste: malujesz, chowasz, umieszczasz na odwrocie kamyczka odnośnik do grupy, kod pocztowy miejsca, gdzie mieszkasz i już!

Szandra, współadministratorka grupy „kavicsok” tak opisuje wrażenia z kiermaszu: „Jak każdy kiermasz organizowany przez Polaków, ten też był starannie zorganizowany. Podobał mi się pomysł, że było z jednej strony zbieranie funduszy dla polskiej szkoły, a z drugiej – po prostu sprzedawanie używanych rzeczy dla dzieci, plus moja biżuteria i mydełka. A dodatkowe malowanie kamyczków spowodowało, że dzieciaki też miały zabawę i poznały grę, której celem jest przynieść radość nieznanym”.

Była uczta dla ducha i uczta dla ciała. W szkolnej kuchni serwowaliśmy kawę, herbatę i ciasta (także te zdrowe).

Jadwiga Sitnicka tak skomentowała swoją pierwszą wizytę na Törökvész út 15: „Kiermasz w polskiej szkole był dobrą okazją dla dzieciaków, żeby spotkać polskojęzycznych rówieśników. Podobała mi się forma kiermaszu – mogłam kupić książeczki dla dzieci, a w czasie, kiedy je wybierałam, mój maluch malował kamyczki pod okiem Izy i Szandry. Były przegryzki – ciasto (również opcja bezglutenowa!) i napoje. Byliśmy w szkole polskiej po raz pierwszy i na pewno tam wrócimy. Nawet dojazd i odnalezienie budynku, w którym znajduje się szkoła polska, okazały się łatwe”.

Zapraszamy w przyszłym roku na Törökvész út pod numer 15!

Planujemy powtórkę kiermaszu wiosną, wtedy kwiaty i marzenia rosną! Będą drzewka szczęścia, bo szczęściem dobrze się dzielić, teraz będziemy mnożyć.

Ela Horváth



GALA KONKURSU PATRIA NOSTRA, WARSZAWA LISOPAD 2021 DRUGA OD PRAWY BEATA MONDOVICS,
DYREKTORKA SZKOŁY POLSKIEJ PRZY AMBASADZIE RP I ZWYCIĘSKA DRUŻYNA

HISTORIA JAK Z FILMU

Uczniowie Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie zdobyli pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie historycznym Patria Nostra na najlepszy film historyczny.

Przepis na zwycięski film? Odpowiedź na to pytanie znają uczniowie III klasy liceum Szkoły Polskiej Przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Marko Skrodzki, Adam Pongracz i Laszlo Demeny, pod kierunkiem pani Beaty Mondovics, nakręcili film, który zdobył pierwszą nagrodę w konkursie Patria Nostra na najlepszy film o tematyce historycznej. Film został uznany za najlepszy spośród ponad siedemdziesięciu przesłanych filmów z całego świata!

Uczniowie Szkoły Polskiej już w poprzedniej edycji konkursu zaszli bardzo wysoko. Zachęcenie zeszłorocznym sukcesem postanowili wziąć udział w kolejnej edycji. Tym razem zdecydowali się na przedstawienie mało znanego wciąż w polskiej historii wydarzenia, a mianowicie bitwy pod Samhorodkiem. Jak sami zaznaczyli chcieli sprawdzić się w realizacji

scen batalistycznych, a tutaj tematyka stwarzała takie możliwości.

Aby urzeczywistnić swoje założenie nawiązali kontakt ze Stowarzyszeniem Rekonstrukcji Historycznej Legionu Polskiego na Węgrzech, gdzie poza odpowiednim umundurowaniem otrzymali także podstawowe przeszkolenie w zakresie obsługi broni, jak i prowadzonych działań bojowych. A, że zdali trudny egzamin wojskowy, widać na zrealizowanym filmie!

W czasie gali finałowej w Warszawie Marko, Adam i Laszlo odebrali nagrody, w tym nagrodę pieniężną i replikę szablów szlacheckich. Jak sami laureaci zauważyli poziom konkursu był wyjątkowo wysoki w tym roku. Do ostatnich chwil wszystkim towarzyszyły wielkie emocje! Wszakże na gali pojawiły się trzy najlepsze zespoły: z Ukrainy, z Litwy i Węgier, i w zasadzie do końca uroczystości nie wiedzie-

liśmy, na którym miejscu uplasują się nasi chłopcy! Tym bardziej radość była wielka, kiedy okazało się, że zespół węgierski otrzymuje zaszczytne miejsce pierwsze! Łzy radości i wzruszenia, i oczywiście wielka duma, to uczucia, które towarzyszyły chłopcom w czasie odbierania nagród na scenie w obecności wirtualnej widowni z całego świata (połączenie online)!

Wielki sukces! Wielka radość! Niezapomniane emocje!

P.S. W imieniu autorów filmu „Bitwa pod Samhorodkiem” pragniemy serdecznie podziękować Stowarzyszeniu Rekonstrukcji Historycznej Legionu Polskiego na Węgrzech za udzielone wsparcie i merytoryczną pomoc w realizacji filmu.



EMILIA KOVALCSIK
LIFE & BUSINESS COACH

GDY ŻYCIE TRACI SMAK

Moje życie straciło smak i zapach, dosłownie. Bardzo to dziwne uczucie, gdy poranna kawa smakuje jak gorąca woda, gdy czekolada jest bezsmakową mazią w ustach i nie jesteś w stanie rozróżnić, czy zjadasz makaron z pomidorami czy ze szpinakiem. I odczułam autentyczną radość, kiedy moje kubki smakowe znów zaczęły działać. Te małe odkrycia, gdy wracają smaki – najpierw poczułam słony, potem trochę słodkiego (wiecie jaka jest przyjemność jedzenia czekolady bez smaku? ŻADNA), potem reszta pojawiała się bardzo nieśmiało, po kolei, jakby pozwalała mi się cieszyć należycie każdym odzyskanym smakiem. Nadal czekam na niektóre, **ciesz się, docenij, że dostrzegam ich brak, docenij, że może bardziej jak już wróć?**

COVID, bo to on zabrał mi smak życia, pojawił się bardzo nagle. Czułam się w sumie dość bezpiecznie, zanim mnie złapał; jestem zaszczepiona, dobrze się odżywiam (najczęściej), jestem aktywna fizycznie, no nieomalże okazał się zdrowia. I nagle mnie powaliło. Z dnia na dzień po prostu mnie położyło, dosłownie. I byłam jak taka wyżęta szmatka przez kilka dni, totalnie bezsilna i zdana na pomoc innych. Fizycznie przeszedłam chorobę dosyć łatwo ALE to doświadczenie walnęło mnie przede wszystkim mentalnie. No bo jak to? Ja taka zdrowa i ostrożna, do tego silna, sterująca własnym życiem, a poza tym mam przecież wszystko pod kontrolą, czyż nie? **I przychodzi taki COVID i śmieje mi się w twarz i mówi: sprawdzam!** A ja co? Leżę...

Tak to odczytałam, jak takie pogroźenie paluszkami; zostałam bezceremonialnie przywołana do porządku i mogłam doświadczyć, jak bardzo „fizyczna” jestem i jak niezwykle łatwo to wszystko, co sobie buduję dookoła i z czego jestem dumna, mi odebrać. Tak jak smak porannej kawy, kontrolę nad moim grafikiem, czy możliwość wstania z łóżka. No nieprzyjemnie.

Ale było w tym uczuciu i tym stanie coś dobrego. Miałam czas pobyć, pomyśleć i poleżeć w samotności i w tym czasie bardzo jasno odczułam, czego mi właśnie teraz brakuje i za czym bardzo bym tęskniła, gdyby nie wróciło. Nie wyszłam z tego doświadczenia totalnie odmieniona, bez przesady, nie było to przecież jakieś dramatyczne wydarzenie, ale wyszłam z niego z trochę większą uważnością i większym docenieniem tego, co już mam. A myślę, że TO dużo.

No bo pomyślcie, czy na co dzień doceniacie to, że możecie czuć smak kawy, czekolady, czerwonego wina? Czy czujecie wdzięczność, że macie siłę na codzienne wyzwania, pracę? Czy może raczej zupełnie się nad tym nie zastanawiacie i bierzecie za normalną i zwykłą rzecz?

Pozwolę sobie zacytować klasyka „Ślachetne zdrowie, Nikt się nie dowie, Jako smakujesz, Aż się zepsujesz”. Wstaw sobie cokolwiek zamiast „zdrowia” – przyjaźń, dobre relacje z rodziną, smak, zapach, bliskość drugiej osoby, cokolwiek co bierzesz za pewnik w swoim życiu.

Jak TO dla Ciebie smakuje?

Często w mojej pracy spotykam się z ludźmi, którzy próbują definiować swoje szczęście, swoje cele i pragnienia i **skupiają się głównie na tym, czego im w życiu brakuje**. Porównuję się z sąsiadem, szefem, przyjaciółką; szukają tego, co u innych zagrało i przyniosło sukces i chcą tego samego. Patrzą na innych i liczą na to, że kopiując cudze rozwiązania, zapełnią pustkę, którą czasem czują. Wtedy pytam ich, o to, co już mają? Co doprowadziło ich tutaj, na czym stoją, co już osiągnęli i z czego są dumni? Najczęściej pytanie jest zaskoczeniem i nie ma na nie szybkiej odpowiedzi. Bo, to co mamy bierzemy za pewnik, często przestajemy nawet zauważać, więc chcemy więcej. Tylko że co z tego, że będziemy mieć więcej? Czy to nagle docenimy i zauważymy? Czy może za chwilę to też stanie się „normalne” i „niewidzialne”?

Zadaję im wtedy bardzo proste, acz niełatwe ćwiczenie – codziennie przed snem, proszę by zapisali sobie trzy rzeczy, za które są dziś wdzięczni; mogą to być rzeczy malutkie, niewidoczne dla innych, a jednak niezwykle ważne i nie do zastąpienia. To ćwiczenie bardzo pomaga, bo pozwala dostrzec jak wiele już mamy i jak bardzo nasze życie jest już pełne smaku.

A co Ty już masz? Czy wiesz, jak to smakuje? **Za co dziś wieczorem możesz być wdzięczna?**

Życzę Wam, nie tylko na czas Świąt, **życia pełnego smaku i wdzięczności oraz życzę Wam umiejętności dostrzegania i doceniania, jak bardzo wartościowe jest to, co już macie. Wesołych Świąt**

POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNE POGŁĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG
A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTELNÜL EGYEZIK MEG
A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL
PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER
AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: +36 1 261-17-98

olko@polonia.hu

Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

Lengyel Közművelődési Központ

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: +36 1 261-17-98

adalbert@dombudapest.hu

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

Lengyel Nyelvoktató Nemzetiségi Iskola

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel.: +36 1 260-80-23

muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.
tel.: +36 1 311-02-16
www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: +36 1 262-69-08

adalbert@dombudapest.hu

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.
www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel.: +36 1 326-83-06
tel.: +36 70 701-38-47

polish_school@gazeta.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: +36 1 431-84-13

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry budapest.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest budapest@institutpolski.org

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu
Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.

WYSTAWA FOTOGRAFII
20.01. – 20.02.2022 r.



ŻYWE OBRAZY

czyli IGRASZKI Z POLSKIM MALARSTWEM



WERNISAŻ: 20.01.2022 r. godz. 18.00
Miejsce: Instytut Polski w Budapeszcie
Kurator wystawy: Izabela Kisłó-Bisztrai
Fotograf: Szilvia Csoma
Modele: dzieci, rodzice i nauczyciele
ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP



**POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE**